Nr. 189. We Lwowie Piątek dnia 8 Lipca 1892. **Rok XXV.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 8 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen.; do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 64 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów

Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 173.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 8 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam. Rue des saints Peres 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatne Korespondencja i nekrolog 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Wybory w Anglji.

Lwów 7. lipca

Tydzień bieżący poświęca Wielka Brytanja powszechnym wyborom parlamentarnym. Mają one tym razem większe, aniżeli zwykle, znaczenie i dlatego rezultatu ich wyglądają nietylko w trójjedynem królestwie, ale także na kontynencie europejskim z ogromnem zaciekawieniem i naprężeniem. Dwa wielkie stronnictwa polityczne, które z dawiendawna rywalizowały ze sobą o władzę i istotnie postępowały kolejne po sobie w rządach, i tym razem wprawdzie stają ze sobą do walki, ale w charakterze tych stronnictw, w ich składzie i ich programie znaczne w ostatnich czasach zaszły zmiany, a nadto z rozwojem życia politycznego przybyły do tych dwóch główych stronnictw inne, ważny wywierające wpływ na rozwój polityczny kraju.

Wiadomo, że przy ostatnich wyborach odpadł od głównego liberalnego szczepu whigowskiego odłam unionistyczny, który, pod wodzą Hartingtona i Chamberlaine'a, przyłączył się do stronnictwa torysowskiego i razem z niem utworzył większość dla gabinetu Salisbury'ego. Powodem odstępstwa był autonomistyczny program Gladstone'a, który, według zapatrywania konserwatywnych torysów i liberalnych unionistów, za wiele chciał dać samorządu Irlandji. Od tego czasu minął cały okres ustawodawczy i konstelacja polityczna pozostała w głównych zarysach — o ile chodzi o rozstrzygające o losach politycznych Anglji stronnictwa — ta sama. Koalicja konserwatywno unionistyczna istnieje nadal, a sędziwy i niezmordowany Gladstone podejmuje z nią walkę i wyborom obecnym nadaje charakterystyczne piętno, podejmuje ją z widokami i szansami, by nie powiedzieć — z pewnością zwycięstwa.

Akcja gabinetu torysowsko-unionistycznego w sprawie irlandzkiej znana jest naszym czytelnikom. By uciszyć skargi Irlandczyków w Anglji, wymyślono cały system pseudo liberalnych ustaw i przedłożono je do parlamentarnego traktowania. Opinja publiczna w Wielkiej Brytanji miała się przekonać, że słuszne i uzasadnione żądania Irlandczyków można snadno zaspokoić bez *Home Rule*. Równocześnie jednak, dla skompromitowania Gladstone'a i zniszczenia jego widoków i nadziei na narodową organizację Irlandji, wymyślono ów osławiony, iście djabelski plan przeciw Parnellowi, jako widomej głowie umiarkowanego stronnictwa irlandzkiego. Zamach pierwszy się nie udał. Oskarżenie Parnella o uczestnictwo w spiskach i sprzysiężeniu, okazało się bezpodstawnem. Rząd przegrał proces. Skuteczniejszym okazał się atak drugi. Po znanym wyniku procesu rozwodowego, widział się Gladstone zpowodowanym, zerwać z Parnellem. Ale i tym razem pociecha rządu torysowskiego nie była zbyt wielka. Stronnictwo irlandzkie rozpadło się wprawdzie, ale ostateczne jego cele pozostały te same i Gladstone jest dzisiaj w nie ograniczonem posiadaniu tych wszystkich pozycyj, które zajmował przed laty sześciu, gdy wypisał na swym sztandarze wolność Irlandji, a jedynie skutkiem odszczepieństwa i zdrady we własnym obozie, zmuszony był ustąpić miejsca przeciwnikowi. Dzisiaj spogląda on z otuchą w przyszłość i liczy na zwycięstwo.

Jeżeli oznaki nie mylą, rachuba go nie zawiedzie. Obawę tę żywią także jego przeciwnicy i starają się wszelkiemi sposobami odwrócić grożącą klęskę. W ostatnich dniach rozpuścili pogłoskę, że Gladstone bynajmniej nie ma zamiaru wnieść do parlamentu dawnego bilu. Sędziwy mąż stanu odrazu zaprzeczył kłamstwu. Mimo, że podanie szczegółów zamierzonych reform irlandzkich nie leży w jego interesie politycznym, zarówno przez wzgląd na przeciwników, jako też własnych zwolenników, przyjął przecież Gladstone *Home-Rule* w całej rozciągłości w swój program i dzisiaj cała Anglja wie, o co walczy. Ani jednego słowa z tego, co Gladstone uważał przed sześciu laty za prawo Irlandji, dzisiaj nie cofa; stoi on na stanowisku, że nawet tak potężne państwo, jak Wielka Brytanja, jest za słabe, aby polityczne i narodowe prawa drugiego narodu niweczyć i łamać.

Ale na tem nie koniec. Jako konsekwencja doświadczeń przykrych, jakie centralizm angielski zrobił z Irlandją, wynika dla Gladstone'a konieczność, całą organizację i budowę państwową Wielkiej Brytanji oprzeć na podstawach federalistycznych. Okazuje się z tego, że Anglja znajduje się istotnie w przededniu wielkich reform, których znaczenie polityczne sięga donioshością swoją daleko po za ciasne granice brytyjskich interesów państwowych. Najpotężniejsze na świecie państwo chce zerwać z bezwzględnym centralizmem i uznać federalizm i autonomję, jako jedyną zasadę, zdolną utrzymać w równowadze polityczne i narodowe siły poszczególnych części, z których się składa całość.

Proces w sprawie morderstwa Bełczewa.

(**Oryginalne sprawozdanie** *Dzien. Pol.*)

Sofja 3. lipca.

Drugiego dnia rozprawy sądowej obrońca kilku ważniejszych oskarżonych, Markow, zażądał natychmiastowego powołania nieobecnych świadków, Mitakowa i Stojmenowa, którzy mają zaświadczyć żądanie i otrzymanie pożyczki pieniężnej, w celu przygotowania zamachu. Sąd postanawia powołać ich przymusowo do rozprawy. Wspomnę tutaj, że w liczbie świadków dowodowych, figuruje także minister-prezydent Stambułow, który także nie zjawił się. Prokurator usprawiedliwia jego nieobecność zajęciami w sprawach księstwa, które wymagają jego dłuższego pobytu w Sistowie i w Tyrnowie, oraz żąda wykreślenia go z liczby świadków, na co sąd się zgadza.

Następuje przeczytanie aktu oskarżenia, z którego wyjątki ważniejsze miałem sposobność podać.

Na porządku dziennym stoi przesłuchanie oskarżonych, z których przewodniczący wywołuje pierwszego, Swetosława Miłarowa, byłego szefa sekcji w ministerstwie spraw wewnętrznych za czasów Cankowa, zdolnego pisarza i publicystę.

Miłarow usiłuje udawać wesołego i obojętnego, a w rzeczywistości jest przygnębionym, a całość jego zeznań świadczy o pewnem zboczeniu umysłowem. Na stosowne zapytanie nie przyznaje się do winy paktowania z nieprzyjaznem Bułgarji państwem, Rosją, w celu dokonania przewrotu politycznego w księstwie i wykonania zamachu na życie ks. Ferdynanda. Atoli na dalsze pytania przewodniczącego zeznaje, co następuje: W roku 1889 on, współoskarżeni: Popow, Wasiliew i Muszewicz, zgromadzili się w „centralnej restauracji" w Odessie i postanowili wykonanie zamachu na życie ks. Ferdynanda. Przedtem rozmawiali w tej sprawie z Arystowem, sekretarzem petersburgskiego „słowiańskiego towarzystwa dobroczynności," a później wysłali do Petersburga Muszewicza, aby wyszukał stosowne fundusze w celu wykonania zamierzonego zamachu. Muszewicz powrócił z Petersburga i przywiózł pieniądze, z których każdy z tej czwórki otrzymał 33 napoleondorów, a oskarżony Wasilew, otrzymał nadto 1000 rubli. Na zapytanie prokuratora o pochodzenie tych funduszów, oskarżony odpowiada, że dał je emigrant, kapitan Benderew, który posiadał po żonie znaczny posag.—Na dalsze pytania prokuratora o petersburgskiem towarzystwie dobroczynności, oskarżony odpowiada, że to towarzystwo nie ma nic wspólnego z rządem rosyjskim. Celem takowego jest prawdziwa dobroczynność, a mianowicie zaopiekowanie się Bułgarami i Słowianami, żyjącymi w Austrji i udzielanie im wsparcia materjalnego.

Towarzystwo to prowadzi własną, niezawisłą od rządu rosyjskiego politykę. Na zapytanie prokuratora, czy w Rosji jest możliwą inna polityka, oprócz rządowej, i czy nie znane mu są stosunki towarzystwa ze sferami rządowemi w Rosji, oskarżony mięsza się i nie odpowiada, bo czuje się bardzo znużonym...

Opowiada w końcu, że wszystkie ich zamiary są opisane w jego „dzienniku," który został znaleziony przy dokonanej rewizji w jego pomieszkaniu i obecnie znajduje się w ręku sądu, a nadto nic dodać nie może. Na dalsze szczegółowe zapytania o stosunkach ze wspomnianem petersburgskiem towarzystwem, o jego polityce, funduszach i dążeniach, oskarżony daje taką odpowiedź: „nie pytajcie mnie, a zapytajcie samego towarzystwa."

Przewodniczący przerywa przesłuchanie znużonego widocznie Miłarowa i pozwala mu rozmówić się ze swoim obrońcą Pomianowem, czego oskarżony ustawicznie się domagał.

Następuje teraz przesłuchanie oskarżonego Konstantyna Popowa, liczącego lat dwadzieścia i pięć, byłego urzędnika w Burgas. I on także nie uznaje się winnym zarzuconych mu zbrodni. Następnie opowiada on o swoim nieświadomym udziale w rewolucji burgaskiej dokonanej w r. 1887 przez kapitana rosyjskiego Nabokowa, Goranowa i innych, i o przymusowem zamianowaniu go sekretarzem tymczasowego rządu rewolucyjnego w Burgas.

Zeznaje dalej, że po schwytaniu go i przyprowadzeniu do IV. cyrkułu policyjnego w Sofji, był maltretowany przez władze policyjne. Osadzono go w podziemiu wilgotnem, pełnem wody po kolana; nie pozwolono mu użycia odzieży i cieplejszego okrycia, w celu wymuszenia zeznań.

Na te zażalenia prokurator odpowiada, że oskarżony musiał w swoim czasie skarżyć się, a zresztą, jeżeli władze policyjne dopuściły się w obec niego czynów podobnych, po należytem tychże sprawdzeniu ulegną stosownej karze sądowej.

Oskarżony w dalszym ciągu potwierdza zeznania Miłarowa o sprzysiężeniu ustnem, a nie „krwią własną"—zatwierdzonem wedle słów aktu oskarżenia—w Odesie, o stosunkach z Arystowem i z petersburgskim *błahotworitielnym* komitetem. Nadto zeznaje, że oprócz pieniędzy dostali spiskowi od awokata Aleksandra Aleksandrowicza Krywcowa w Odesie, członka tamtejszego podobnego *błahotworitielnego* towarzystwa, trzy rewolwery, z których jeden wziął do użytku Miłarow, drugi on, a trzeci Jerzy Wasilew. Z jednego z tych rewolwerów strzelał Miłarow roku 1890 w wychodku na stacji kolei żelaznej w Filipopolu w czasie przejazdu ks. Ferdynanda. Wedle zeznań Popowa, Miłarow mówił mu, że jeżeli znajdzie stosowną chwilę, zdecydowanym jest spróbować rewolweru swego przeciw Koburgowi.

O dalszym toku rozprawy w następnym liście. (*K.*)

Gimnazja warszawskie.

VI.

Tak samo ma się rzecz z odczytami. Na odczyty uczniom chodzić nie wolno — bo prelegenci używają polskiego języka. Innej przyczyny nie ma, bo przecie treść odczytu musi być w Warszawie podawaną do cenzury, i prelegentowi ani słowa do tego, co cenzura za dozwolone uznała, dodać nie wolno. Ale niech przyjdzie na myśl któremu z profesorów Rosjan ogłosić jakikolwiek odczyt, wnet „naczalstwo" poczuwa się do obowiązku zachęcania, prawie, że zmuszania uczniów do wysłuchania prelekcji, chociażby jej przedmiot dla uczniów zrozumiałym być nie mógł. Tak było parę lat temu z odczytem prof. Samokwasowa.

Sposobów do „zachęcania" uczniów do odwidzania przedstawień „*błahonadieżnych*", t. j. przez Rosjan urządzanych, a z których dochód przeznacza się dla Rosjan, lub nawet na agitację rusofilską nie brak władzom nigdy. Urządzane n. p. bywają corocznie w Warszawie, w ogrodzie Saskim, loterje fantowe, połączone z oświetleniem ogrodu lampionami, z ogniami bengalskiemi i t. p. Dochód z tych loteryj przeznacza się zwykle na cele „Czerwonego krzyża" („*Krasnyj krest*"), instytucji, w Królestwie pozornie filantropijnej, a właściwie mającej na celu rusyfikowanie biedniejszej klasy ludności — za pomocą filantropji. Choć festyny te w ogrodzie Saskim bywają urządzane w godzinach wieczornych, kiedy uczniowie powinni odrabiać zadane lekcje, to jednak ze względu na cel, gorąco zachęca się uczniów do uczęszczania na nie, do wspierania filantropijnej instytucji. Zachęty te pp. profesorów nie odnosiły jakoś skutku. Zaledwie chłopcy z niższych klas dawali się brać na filantropję i ognie bengalskie. Ale o! czegoż wrodzony „spryt"? Parę lat temu, po takiej loterji, p. Władimirow (II. g.) zadaje uczniom swym wypracowanie na temat: „Opisać ogród saski przy oświetleniu podczas loterji." Chłopcom, którzy na loterji nie byli, trudno było opisać to, czego nie widzieli, o czem zaledwie trochę słyszeli. Nic więc dziwnego, że większość stopni za to ćwiczenie była niedostateczna, a uczniowie mieli na przyszłość przestrogę, że z rad przychylnych dla nich profesorów zawsze korzystać należy. Wszak dobry, a „sprytny" sposób—nieprawdaż?

Pozostaje nam teraz zastanowić się nad tem, jakie skutki wywarła tak konsekwentnie prowadzona od dłuższego już czasu metoda rusyfikacyjna w warszawskich gimnazjach — metoda, słusznie „Apuchtinowską" zwana. Czy cel, który sobie „*obrusjitiele*" wytknęli, został przez nich osiągnięty? Z jednej strony nie ulega wątpliwości, że — jak wszędzie, tak i tu — silna akcja rządu wywołała wśród młodzieży również silną, może silniejszą jeszcze, reakcję. Owoc zakazany jest zawsze tem bardziej pożądany, im surowszym jest zakaz skosztowania go. Władze zabraniają mówienia w gimnazjach po polsku, zabraniają czytania książek polskich, zabraniają zajmowania się historją i literaturą polską, trudnienia się czemkolwiekbądź, czego w gimnazjach nie wykładają. Uczniowie (mowa tu o klasach wyższych) tem silniej garną się do wszystkiego, co w gimnazjum jest zabronione. Stąd ten popęd do poznawania wszystkiego, co Polskę przypomina, do poznawania historji i literatury polskiej, do czytania książek zakazanych, wreszcie do pokątnego studjowania nauk przyrodniczych. Stąd zapał do nauk społecznych, który w wyższych klasach gimnazjalnych silnie uczuwać się daje. Do prądów, które do wolności, do swobody dążą — bo władze wszelką myśl o swobodzie zabić w zarodku się starają. Stąd solidarność koleżeńska, silnie w gimnazjach rozwinięta — bo władze usilnie starają się rozwinąć pomiędzy uczniami system szpiegowania, bo nad głową wszystkich wisi miecz, który dziś jednego, jutro drugiego zranić może... Zdawałoby się więc, że system rządowy nie tylko celu swego nie osiągnął, ale przeciwnie, że zabiegi jego wprost przeciwny skutek wywarły. Ale tak niestety nie jest. Kto wie, jakim językiem polskim mówią i piszą teraz akademicy w Warszawie? Kto wie, że znaczna część młodzieży nie potrafi kilku kartek po polsku bez błędów nawet ortograficznych napisać — ten przyznać musi, że jest źle, a będzie wobec naszych stosunków coraz gorzej. Wobec nawału pracy, jaką jest ogół studentów obciążony, zaledwie odporniejsze jednostki mogą czytać książki polskie. Jeżeli dodamy do tego, że uczniowie, mieszkający na stancjach, są, jakeśmy to widzieli, prawie że w zupełności pozbawieni możności przeczytania jakiej książki polskiej — to dziwić się tym anormalnym stosunkom przestaniemy.

A co się tyczy reakcji, o której mówiliśmy przed chwilą, to rzeczywiście zauważyć się takowa daje w klasach wyższych — dzisiaj. Ale co będzie za lat ośm, za lat kilkanaście? Pytanie to poważne, tem poważniejsze, tem groźniejsze, że metoda rusyfikacyjna jest prowadzona umiejętnie, zwraca się przedewszystkiem na malców dziewięcioletnich, że wpływ rodziców coraz bardziej jest ograniczony, że codziennie nowe środki władze wymyślają, a dążące do jednego celu — do „*obrusienja*" młodzieży. Jeżeli dodamy do tego wpływ moralnej atmosfery, panującej w gimnazjach, system „szpiegowania," do którego uczniowie nawet wciągani bywają — to kto wie, czy nie wypadnie nam zgodzić się ze zdaniem, iż wobec stosunków gimnazjalnych w Królestwie, nader pożądanym jest objaw, że „liczba uczniów w gimnazjach corocznie zmniejsza się nadzwyczajnie"...

Korespondencje.

Paryż w lipcu.

(Zola o zbytku. — Palmy i fiolety. — Markiz de Mores. — Oficerowie żydowscy w armji rzeczypospolitej.— „Życie poety". — Lola Beth. „Théatre Libre." — Konkurs katarynlarzy.)

Jeden z reporterów dziennika *Matin* interwiewował twórcę „Assomoira", pragnąc się dowiedzieć o jego dochodach. Zola wyznał mu, że legenda o jego miljonach jest tylko — legendą; dotychczas nie ma on żadnych oszczędności. Zarabia jednak bardzo dużo, sprzedając rocznie po 80.000 egzemplarzy swych dzieł, a ponieważ na każdym ma 12 soldów zysku, czyni to 50.000 fr.; z przekładów na obce języki i reprodukcyj, osięga drugie tyle, czyli razem 100.000 fr. Dochód taki, według Zoli, „*c'est une misère*", wszak za lada sprzęcik artystyczny trzeba płacić po kilka tysięcy franków, a urządzenie „prawdziwie wytworne" kosztuje conajmniej 3 miljony franków. Zola zamiłowany jest w obrazach, zwłaszcza pędzla malarzy szkół pierwotnych. W jego gabinecie wiszą cztery malutkie obrazki na drzewie, które nabył po 4 000 fr. Całe urządzenie mieszkania jest nadzwyczaj zbytkownem i wykwintnem, mnóstwo w niem pięknych cacek, przedmiotów sztuki, średniowiecznych mebli, dywanów kosztownych materyj itd.

— Zrobiono mi — mówił Zola — opinję człowieka chciwego, zajętego tylko stroną finansową wydawnictw. To oszczerstwo. Naturalnie, że chciałbym, aby dzieła moje rozchodziły się w jak największej liczbie egzemplarzy, lecz nie chodzi mi o zyski materjalne, pragnę oddziaływać na masy. Dotychczas sprzedano 1,200.000 egzemplarzy „Rougon Macquartów". Cieszy mnie to bardzo, lecz nie ze względu na pieniądze, ja-

---

7)

MAŁŻEŃSTWO MIESZANE.

POWIEŚĆ

PRZEZ

WOJCIECHA DZIEDUSZYCKIEGO.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

Te zapewnienia męża wcale nie przekonały hrabiny Ludwiki i owszem powiększały jej niechęć dla Klimuni. Prowadziła z nią nieustanną podjazdową wojnę i gdzie mogła, tam ją ubodła. Był to dysonans, ale ten dysonans nie wiele znaczył. Świetni goście przyjeżdżali nieustannie do zamku; co dzień bawiono się rozmaicie; wieczór tańczono najczęściej, a Klimunia odnosiła tu świetniejsze jeszcze, jak we Lwowie, tryumfy; była dla Niemców tak niezwyczajnem zjawiskiem, że nie mogli się uspokoić; i kobiety nią były przedewszystkiem rozciekawione, a przeto uprzejme, tak, że się czuła istotną królową zamku. A przytem mąż kochał się w niej szalenie, pysznił się nią, jak paw ogonem, jednał dla niej względy, których nigdy nie brakło. Była przeto jakby szczęściem pijana i pisała do domu listy, promieniejące radością.

Rozmowy, które się w zamku toczyły, były czasem płoche, światowe, a wtenczas zajmowały Klimunię niezmiernie, bo tyczyły się ludzi i rzeczy, o których dotąd nic, albo mało co słyszała, a które jej się wydawały dziwnie wielkiemi i świetnemi. Czasem rozmawiano o rzeczach poważniejszych ogólnej natury, a Klimunia mięszała się wtedy często do rozmowy, zadziwiała Niemców niezwykłemi dla nich poglądami, które się u niej wydawały uroczemi, chociażby były może wywołały silną opozycję, gdyby były wyszły z ust mężczyzny; zadziwiała ich bardziej jeszcze swojem wykształceniem.

Hrabia Wilhelm mawiał dumnie w nieobecności Ernesta i jego żony:

— Jeśli kto powie, że mój brat ożenił się z barbarzyńską, albo z gminną dziewczyną, omyli się grubo. To istota najwykwintniejsza o bardzo oryginalnym aromacie. Byłbym szczęśliwy, gdyby nasze młode mężatki do niej były podobnemi.

Czasem przykre słowo padało w ciągu rozmowy. Ale zadziwiwszy trochę Klimunię, przemijało. Tylko Ludwika podnosiła i rozmazywała takie zdania, które mogły być dla Klimuni nieprzyjemnemi; ona starała się naprowadzić rozmowę na wyższość niemieckiej kultury, na katolicki zabobon, na wielkie i dobroczynne znaczenie rosyjskiego dworu, na niecność rewolucyjnych zamachów. Raz zaprowadziła ostentacyjnie Klimunię przed wielki olejny portret cara Mikołaja, zawieszony w jednej z komnat zamku.

— Patrz — rzekła — To jest jeden ze skarbów sztuki, które mój brat posiada. Jest to portret cesarza Mikołaja, malowany przez Winterholtera. Nasz dziad otrzymał ten portet w darze od samego cesarza, kiedy wykrył jakieś bezbożne sprzysiężenie, uknute przez włoskich i polskich rewolucjonistów. To wspomnienie cenimy sobie wyżej od samej subtelności penzla, bo nasza rodzina szczyci się tem, że stała zawsze niezłomnie przy prawowitych tronach, że była zawsze w zgodzie z wolą Boga żywego, wyrażoną przez Jego pomazańców. Zresztą ten portret i ciebie musi interesować, bo to przecie portret prawowitego króla polskiego, który zgniótł w Polsce hydrę buntu...

Ernesta i Wilhelma nie było przy tem; przy nich nie byłaby się może Ludwika odważyła wyowiedzieć słów, których całą perfidję znała doskonale. Biedna Klimunia zarumieniła się cała; przez chwilę nie wiedziała, co ma mówić, a potem te tylko znalazła słowa: „Mój ojciec walczył z carem Mikołajem. My go po rodzinach polskich mamy za nieprzyjaciela".

— Jakto? — zawołała Ludwika, udając, że nie rozumie. — Kiedy twój ojciec mógł walczyć z Mikołajem? Przecież twój ojciec jest Galicjanin, a Austrja nigdy wojny z Rosją nie prowadziła.

— Mój ojciec służył w wojsku polskiem i walczył z carem Mikołajem, jako z najeźdźcą swojego kraju.

Ludwika udała wielkie zdziwienie i rzekła emfatycznie: — Tego bym się nigdy nie była spodziewała. Czy mam rozumieć, że twój ojciec zapomniał się do tego stopnia, iż wziął udział w buncie przeciw swojemu prawowitemu monarsze? Bo takim buntem i niczem więcej była rewolucja w roku 1831, o której zapewne mówisz.

Wszystko się wzburzyło w piersi Klimuni. Świata nie widziała. Wydało jej się, że ktoś raptem wszystko w niej podeptał. Nie wiedzieć, co byłaby powiedziała. Ale szczęściem znalazła się odsiecz niespodziana.

Prócz wielu innych, znajdował się w pokoju baron Schmalholden, dawny baron świetnego cesarstwa rzymskiego, a przytem człowiek nadzwyczaj wykształcony, nawet doktor filozofji.

Młody ten jeszcze człowiek wmięszał się do rozmowy, mówiąc: Pani hrabina bierzesz wszystko ze stanowiska zbyt wyłącznego naszych niemieckich szlacheckich pojęć.

— Jakto? — zawołała Ludwika — czy pan baron chciałbyś bronić europejskiej rewolucji? Byłaby to nowa i najbardziej zadziwiająca oryginalność.

— Nie. Pani wiesz, że nie jestem rewolucjonistą. Wierzę, że ludzkość postępuje tylko wskutek organicznego historycznego rozwoju, którego wyrazem jest w Niemczech panowanie rodzin prawowitych. Wielu mówi nawet z tego powodu, że jestem człowiekiem bardzo zacofanym.

— Zdawało mi się przed chwilą, że pan chcesz bronić polskiej rewolucji, zbuntowanej przeciw swojemu prawowitemu panu.

— Ja chciałem zająć inne stanowisko, na które pani zapewne także się zgodzisz. Czy Napoleon I. był prawowitym panem Niemiec w roku 1813 i czy nasi ojcowie byli rewolucjonistami, kiedy przeciw niemu powstali?

Jakżeż pan możesz takie stawiać pytanie? Przecież każde niemieckie dziecko powie panu, że Napoleon był uzurpatorem i wcieleniem rewolucji, którąśmy zwalczali, kiedyśmy przeciw niemu powstali.

— A przecież Napoleon był panem Niemiec, na mocy rzeczywistej władzy i na mocy traktatów. Niemcy powstali przeciw niemu w imię dawniejszego porządku rzeczy, który im się wydawał bardziej prawowity. Tak samo cesarz Mikołaj był rzeczywistym panem Polski, ale Polacy uważali go za uzurpatora i powstali przeciw niemu w obronie dawniejszego, wedle nich prawowitego porządku rzeczy. Nasza wojna o niepodległość, a ich powstanie różnią się od siebie tylko zwycięstwem i klęską; niczem więcej.

— Nie rozumiem. Przecież nasi prawowici książęta poprowadzili naszych ojców na pobojowisko pod Lipskiem.

— Zupełnie to samo stało się w Polsce. Dawna Polska była elekcyjną monarchią, podobnie, jak cesarstwo niemieckie; a czem byli w rzeszy książęta, tem była w Polsce szlachta. Każdy szlachcic polski był monarchą i ci monarchowie upomnieli się o swoje prawa u cesarza Mikołaja. Za nimi poszedł naród i wojna wybuchła. Zapewne, że szlachta polska źle zrobiła, gdy się porwała na wojnę, nie obliczywszy wpierw szans zwycięstwa i że lojalność wobec władz ustanowionych bywa często pierwszem przykazaniem politycznego rozumu. Ale to wydaje się dla mnie jasnem, że powstańcy polscy byli wyobrazicielami zasad prawowitości, a car Mikołaj był rewolucjonistą względem nich.

Obrona ta niecałkiem była w smak Klimuni, ale była obroną i Klimunia za nią była wdzięczną. Obecnych Niemców nie przekonały słowa barona Schmalholdena, ale takt pewien nie dał się nikomu sprzeciwić, a pani Stolwitz nie znalazła już argumentów i przeto umilkła; reszta dnia upłynęła zatem spokojnie, choć dla Klimuni nieprzyjemnie. Potrzebowała kogoś, przed kimby się mogła zwierzyć z rozmaitych uczuć, które się w niej tłoczyły, potrzebowała kogoś któryby jej niejedno w jej własnej piersi wyjaśnił, a tego kogoś nie było w całym zamku; czuła, że tym kimś nie mógł być jej mąż, że on jej zgoła nie zrozumie i że należy przed nim milczyć, a ten nieprzebyty, a dotąd przez nią niedostrzeżony próg pomiędzy nią a mężem, był dla niej niewysłowienie przykrym. Opuściła przeto wcześnie salony i znalazłszy się sama w swojej sypialni, wyjęła obrazek z Matką Boską Częstochowską, który jej matka dała na drogę i obrazek ten zawiesiła na ścianie, zastępując nim jakąś ewangeliczną scenę, klękła przed nim i zaczęła się modlić gorąco, rzewnie. Usta jej powtarzały nieustannie dziecinny pacierz, ale dusza modliła się tysiącem modlitw, zrozumiałych tylko polskiej duszy...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

kie mi to przyniosło, ani nawet na zbytek, którego mogłem dostarczyć sobie za nie... Zbytek... ha! piękna to rzecz, lecz wolałbym rozpoczynać życie na nowo, mieszkać na poddaszu, a mieć spokój...

A propos Zoli, rozeszła się pogłoska, że minister oświaty chce wynagrodzić go za trzykrotną z kolei porażkę przy wyborach do akademji, ofiarując mu palmy i fioletową wstążeczkę, insygnia godności oficera akademji, będącej odznaczeniem słubowem, które niejeden młody urzędnik i literat za protekcją Zoli otrzymał. Wobec tego, że jest on kawalerem legji honorowej i spodziewał się krzyża oficerskiego tego orderu, wynagrodzenie wyda się zapewne ambitnemu pisarzowi dość skromnem.

Awanturniczy syn ks. de Vallombrose stanowi w tych dniach modną w Paryżu osobistość, przeciw której zwraca się nader silne i niepodzielne oburzenie opinji publicznej. Wielki pan z nazwiska, chudy pachołek z kieszeni, roztrwoniwszy tłusty posag swej żony, córki nowojorskiego bankiera Hoffmana, poróżniony z ojcem, niegdyś wielkim panem sabaudzkim, osiadł w Paryżu i szuka reklamy i karjery, rzucając się w odmęt panujących tu intryg i politycznych skandalów; gdy nie stało Boulangera, pan margrabia powędrował pod sztandary socjalizmu i żydofobji i stał się adjutantem Drumonta. Wszędzie pełno go, gdzie rąbią i wióry lecą, gdzie się biją na kute kije lub szpady.

Nic dziwnego, że taki pan zamięszał się też do ostatnich procesów i pojedynków Drumonta, że o jakiś drobny, formalistyczny błąd na placu w pojedynku kapitana Cremieux-Foa z redaktorem drumontowskiego organu *Libre parole*, hr. Samessa, wyzwał na szpady sekundanta przeciwnej strony, kapitana Mayera, profesora szkoły politechnicznej i zabił go pchnięciem przez płuca. Jestto jedna z tych konsekwencyj pojedynku, na które zawsze liczyć trzeba i niktby na to nie zwracał uwagi. W danym wypadku chodzi przecież o to, że wyzwanie nastąpiło o bagatelę, że motywem jego była niecna chęć zrobienia awantury, że było to jednem z następstw polemicznej metody Drumonta, która zasadza się na łżeniu i szkalowaniu osobistości, na rozniecaniu wyznaniowych prześladowań i namiętności, co znów stało się zarobkowem rzemiosłem Drumonta, pewnym rodzajem wyzysku chuci ludzkich.

W ostatnich czasach rzucił się Drumont ze swoją wyzyskiwawczą żydofobją na szeregi armji, jako zaś wprawnym lancknechtem, posługiwał się zdebankowanym margrabią sabaudzkim. Bystra opinja publiczna spostrzegła się na tem nowem szalbierstwie i powstała z oburzeniem przeciw hultajom, domagając się wielkim głosem, aby nie wolno było podniecać w armji politycznych i religijnych namiętności, armja bowiem nie nadaje się do takich eksperymentów i ma nieporównanie szlachetniejsze zadanie.

Z powodu tej afery pisma tutejsze podały wykaz oficerów, żydów, służących w armji rzeczypospolitej. Podług tej statystyki, cyfra żydowskich oficerów czynnych wynosi około 500, a w tej liczbie figuruje 77 Levich, 38 Dreyfussów, 17 Weillow, 15 Salomonów i 5 Abrahamów. Na wyższych stanowiskach znajdują się: jenerał dywizji Hinstein komendant miasta Verdun i pułkownicy, przeważnie w artylerji służący. Kilka lat temu cyfra jenerałów żydowskich była znacznie większą, lecz wielka część w skutek dojścia do najwyższego prawem przepisanego wieku, przeszła od niedawna do rezerwy. Z liczby tej pozostają jeszcze przy życiu jenerałowie dywizji: Lambert, Levi, Seé, oraz brygadjerzy: Brisac i Abraham. Do rezerwy należy przeszło 500 oficerów żydowskich. W St. Cyr znajduje się obecnie 15 żydowskich uczniów.

Od brukowych wypadków przechodząc do ważniejszych zdarzeń w dziedzinie sztuki i literatury, nadmieniamy o przedstawionej w operze symfonji p. t.: „Życie poety" Jerzego Charpentier, ucznia Masseneta, odznaczonego już kilkakrotnie na konkursach konserwatorjum. Przy dźwiękach muzyki rozgrywa się tu tragedja życia młodego poety, przechodzącego po kolei wielki entuzjazm, zwątpienie, niemożność rozwiązania wątpliwości, włóczęgę po *caféconcertach* Montmartre'u, wreszcie zapijającego się absyntem. Krytyka, zarzucając młodemu i śmiałemu kompozytorowi zbyt wielkie przejęcie się Berliozem, chwali gorąco jasność jego kompozycji i rozwoju tematów, zarodki oryginalności i przepowiada mu świetną przyszłość. Dyrektor Bertrand ma zamiar zamówić u niego operę na większe rozmiary. Podobno też p. Bertrand zawiązał pertraktacje z p. Lolą Beeth, w celu sprowadzenia jej tego lata do Paryża na kilka gościnnych występów w „Lohengrinie" i „Romeo i Julji".

Sezon tegoroczny godnie zakończył „Théâtre Libre" trzema jednoaktówkami, odegranemi ze zwykłą prawdą i osnutemi na tematach oryginalnych i wstrząsających. Pierwsza z nich — „Okna" (les Fenêtres) Perrina i Couturiera. Żona aferzysty Lauriera i jej matka ze łzami i trwogą oczekują w swym pokoju rezultatu sprawy męża pierwszej, który obwiniony wraz z niejakim Thévenotem o zabójstwo, w celu kradzieży, właśnie staje przed sądem; tłum, przekonany o winie obydwóch, przechodząc, tłucze szyby w oknach mieszkania Lauriera. Ten jednak powraca uwolniony; żona wierzy w jego niewinność, w gruncie rzeczy jednak Thévenot przyjął na siebie całą winę i został skazany na śmierć, aby połowa zrabowanych pieniędzy dostać się mogła jego żonie i dzieciom. Gdy adwokat Thévenota przychodzi domagać się tych pieniędzy od Lauriera, żona ostatniego zaczyna się domyślać prawdy.

Nieszczęśliwa kobieta (Nancy Vernet) ucieka wraz z dzieckiem do swej matki i pozostawia „uniewinnionego" na pastwę wyrzutów sumienia.

Po tych scenach, pełnych grozy i przypominających niektóremi momentami „Terese Raquin" Zoli, dano „Grzech miłości" M. Corré i J. Loiseau, gdzie Urban, syn chłopki, która go wbrew powołaniu, wykierowała na księdza, porzuca sukienkę duchowną, aby ożenić się z ukochaną towarzyszką dzieciństwa Yvonnettą (p. Dulac)

Wreszcie odegrano jednoaktówkę „Mélie", przerobioną z noweli Reibracha przez Docquois, w której młoda dziewczyna, mająca wyjść za mąż za robotnika, pijaka, słysząc o smutnym losie jednej z robotnic, która, opuszczona przez męża, z nędzy odebrała sobie życie, ulega namowie swej przyjaciółki z półświatka i opuszcza nagle narzeczonego, aby pójść za jej przykładem. Rolę pijanego narzeczonego z uderzającą prawdą oddał Janvier.

Wkrótce cała trupa ma wyjechać do Genewy, gdzie da kilka przedstawień.

Na zakończenie wiadomość o ciekawym w swoim rodzaju konkursie, jaki rozegrał się w ostatnich dniach czerwca, staraniem mieszkańców dzielnicy La Chapelle. Mówimy o konkursie kataryniarzy. Na uroczystość otrzymali zaproszenie wszyscy bez wyjątku kataryniarze paryscy, z nadmienieniem, iż nietylko nie są obowiązani ponosić żadnych kosztów, lecz nadto każdy z uczestników — otrzyma premium w wysokości 5 franków. Uroczystość rozpoczęła się od tego, iż ustawieni szeregiem wszyscy współzawodnicy — jednocześnie odegrali wszystkie najpiękniejsze sztuczki swego repertuaru! Łatwo, czyli raczej niełatwo sobie piekielny ten hałas wyobrazić. Dalej nastąpił bieg konkurencyjny, w czasie którego, biegający bezustannie powinni byli obracać korbą kataryneki — ostatecznie zaś każdy odegrał jeszcze jeden kawałek solo. Cała zabawa sprowadziła naturalnie tłumy, lecz o mało nie zakończyła się tragicznie, gdy zwycięzca w biegu konkurencyjnym okazał się Włochem. Obrażeni w dumie Paryżanie, o mało nie zbili biedaka. Opisujące zabawę dzienniki francuskie, podają nadto źródło francuskiej nazwy kataryneki. „Orgue de Barbari". Nazwa ta nie zawiera dla popularnego instrumentu korbowego nic ubliżającego, gdyż pochodzi od nazwiska wynalazcy kataryneki, Włocha Barbari.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 8. lipca.

Koncert muzyki 80 pp. przed głównym odwachem.

Na rzecz fundacji imienia Kościuszki o godz. 7. wieczorem w stow. „Skała" popis muzykalno-deklamacyjny.

Sobota 9. lipca.

Wycieczka Tow. śpiewackiego „Echo" do Brzeżan, celem wzięcia udziału w koncercie.

W teatrze letnim: „Dom otwarty", komedja Bałuckiego. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$.

Niedziela 10. lipca.

Wielki festyn ludowy w parku Kilińskiego.

Walne zgromadzenie lwowskiego Oddziału w Dublanach w tamt. szkole rolniczej (o godz. 3. popoł.)

Wycieczka członków „Sokoła" do Kołomyi.

Publiczny popis uczniów głuchoniemych szkoły J. Bardacha w żydow. szkole głównej (ul. św. Stanisława l. 5) o godz. $10\frac{1}{2}$ rano.

Nasz fejleton. Z dniem jutrzejszym obok powieści Wojciecha hr. Dzieduszyckiego „Mięszane małżeństwo", budzącej wielkie zainteresowanie w szerokich kołach czytelników, rozpoczynamy druk powieści „Proces Froideville" Andrzeja Theuriet'a, zalecającej się znakomitą intrygą i fabułą, zaciekawiającą w wysokim stopniu. Przekładu tej powieści dokonał jeden z wybitniejszych naszych nowellistów.

Wiadomości osobiste. Z Paryża donoszą, że stan zdrowia znakomitego pisarza francuskiego, Guy de Maupassanta, nietylko nie poprawił się wcale, ale owszem pogorszył się znacznie ostatniemi czasy. Co gorsza jeszcze, lekarze mieli orzec, iż zupełnie wykluczoną jest nadzieja, aby chory mógł kiedykolwiek w życiu odzyskać swoje dawne siły umysłowe — Namiestnik Kazimierz hr. Badeni powrócił wczoraj rano z Wiednia do Lwowa.

Nekrologja. W Paryżu zmarł skutkiem suchot płucnych Edmund Bazire, redaktor *Intrasigeant'a*, organu Rochefort'a. Liczył on lat 48 i znany był z wielu prac w zakresie krytyki artystycznej

Kalendarz. Piątek (8.): Elżbiety kr. Wschód słońca o godzinie 4 minut 15, zachód o godzinie 7. minut 53.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze) i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Sztandar gwardji narodowej z roku 1848. W niektórych pismach lwowskich i zamiejscowych znajdujemy opisy zabytków, umieszczonych w tutejszem archiwum miejskiem, które niebawem ma być oddane do publicznego użytku. Nie powtarzamy takowych, gdyż obszerne, historyczne wzmianki o „Apostołach", cepach pachołków miejskich i mieczach katowskich zamieszczaliśmy w fejletonach *Dziennika* jeszcze w r. 1888.

Natomiast za niewłaściwe uważamy umieszczenie sztandaru milicji miejskiej z roku 1798 na miejscu honorowem w archiwum. Milicja ta, jak wiadomo, utworzona z zniemczonej burżoazji, umundurowana niemieckim krojem i pod niemiecką pozostająca komendą, zaznaczyła swą działalność głównie w roku 1796, kiedy to po wyjściu załogi austrjackiej przeciw Francuzom, pełniła służbę garnizonową w mieście.

Właściwszem przeto ze wszech względów byłoby zawieszenie w tem miejscu sztandaru gwardji narodowej, daru składkowego, przedstawiającego podobno wielką wartość artystyczną.

Sztandar ten został wzięty w przechowanie w roku 1848 do dawnego arsenału Rzeczypospolitej (przy kościele OO. Dominikanów) i obecna pora byłaby najodpowiedniejszą do wydostania takowego z długoletniego ukrycia. Sądzimy, że reprezentacja miejska wdroży w tym celu odpowiednie kroki.

Sztandar milicji miejskiej z roku 1798 nie jest dla naszego mieszczaństwa zabytkiem tego rodzaju, byśmy mieli się nim chlubić...

Ważne dla kandydatów na nauczycieli szkół ludowych. Rada szkolna okręgowa w Sokalu zawiadamia, że kandydaci i kandydatki, posiadający świadectwo dojrzałości, w razie otrzymania posady w tamt. szkole ludowej, otrzymają i płacę już od 1. sierpnia 1892, jeżeli najpóźniej do 25. lipca rb. wniosą należycie udokumentowane podania do rady szkolnej w Sokalu.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała prowizorycznego zarządcę cłowego Józefa Pfütznera, zarządcą cłowym w IX. klasie rangi.

Nadprokurator państwa zamianował sekundarjusza szpitala powszechnego dra Edwarda Mukowicza sekundarjuszem przy zakładach kary we Lwowie.

Konkurs. Gmina miasta Żurawna ogłasza konkurs na posadę lekarza miejskiego.

Wiadomości kościelne. Zakon OO. Franciszkanów otrzymał pozwolenie na powrót do W. Księstwa Badeńskiego.

Germanizacja. Mamy przed sobą odcisk następującej stampilji: *„I. Galiz. Wasserglas und Sodafabrik in Kleparów bei Lemberg, Station Kleparów."*

Wystawę robót ręcznych uczennic szkoły wydziałowej im. król. Jadwigi otworzył w niedzielę 3 bm. pięknem przemówieniem pan prezydent miasta Edmund Mochnacki, w obecności p. wiceprezydenta Marchwickiego i radcy magistratu p. Łukasa. Wystawę, z której sprawozdanie umieściliśmy we wczorajszym numerze, zwidzili: wiceprezes rady szkolnej krajowej pan Bobrzyński, delegat rady szkolnej krajowej książe Jerzy Czartoryski i wielu innych. — Pan Bobrzyński z księciem Czartoryskim zwidzili wystawy i w innych szkołach. W szkole wydziałowej poczynił pan Marchwicki zakupna dla bazaru krajowego.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 16. lipca rb. wejdzie w życie urząd pocztowy w Nuszczu (powiat Złoczów) ze zwykłym zakresem czynności. Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będą gminy i obszary dworskie: Nuszcze z Mogiłką, Perepelniki z folwarkiem, Iwaczów z Dworzyskami i Krubów.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zagórze-Konkolniki, w powiecie rohatyńskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 16·9°C., najwyższa + 24·0°C., najniższa + 13·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły mierny (2—3); średnia temperatura doby pozostanie około + 17°C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza około 80 proc.; opad, deszcz nieznaczny chwilami.

Cudem ocalona. W kamienicy przy ul. Jagiellońskiej l. 27, pięcioletnia córeczka państwa B., bawiąc się w sieniach na trzeciem piętrze, przechyliła się przez poręcz schodów i spadła na dół, ale tak szczęśliwie, iż natychmiast powstała i pobiegła do matki, gdzie dopiero zobaczono na głowie głęboką ranę. Zawezwany lekarz opatrzył dziecko, któremu dotychczas nie zagraża niebezpieczeństwo życia.

Pociąg spacerowy z Brzuchowic. Począwszy od dnia 20. b. m. będzie odjeżdżał pociąg spacerowy z Brzuchowic nie jak obecnie o godzinie 7. minut 43. lecz o godzinie 8. minut 15 wieczorem. Do Lwowa zaś będzie pociąg ten przyjeżdżał nie jak dotąd, o godzinie 8. minut 15, lecz o godzinie 8. min. 37 wieczorem. Pociąg spacerowy w kierunku do Brzuchowic zostaje niezmieniony.

Ze sfer kolejowych donoszą, iż prezydent Biliński — uwzględniając słuszne skargi, że urzędnicy kolei państwowej, posiadający wykształcenie techniczne, niejednokrotnie gorzej są wynagradzani, niż urzędnicy ruchu, nie mający wyższych studjów technicznych — postanowił, aby, dla uchylenia tej niesprawiedliwości, urzędnicy z ukończonemi studjami technicznemi, tudzież urzędnicy, którzy studja uniwersyteckie odbyli, awansowali odtąd co lat dwa, wszyscy zaś inni urzędnicy co lat trzy. Dowiadujemy się jeszcze, że minister handlu już zatwierdził to rozporządzenie jeneralnej dyrekcji kolei państwowych. Równocześnie zarządził prezydent dr. Biliński, aby urzędnikom technicznym, do budowy kolei przydzielonym, którzy, przeniesieni do miast mniejszych, otrzymali skutkiem tego mniejszy dodatek na pomieszkanie, wyrównano tę różnicę przez zwiększenie pauszalu podróżnego.

Klęski elementarne. Skutkiem gradobicia i wylewu wód, ucierpiała w dniu 2. bm. gmina Dąbie, w powiecie pilzneńskim. Dnia 30. z. m. orkan z gradem zniszczył ziemiopłody w kilkunastu gminach powiatu trembowelskiego, wzdłuż Seretu położonych.

Wycieczka Tow. politechnicznego do Glinnej. W poniedziałek d. 4. bm wybrało się około 30 członków lwowskiego Tow. politechnicznego pod przewodnictwem swojego prezesa, p. radcy Frankego do Glinnej dla zwidzenia fabryki p. Knauera. Goście ci, pomiędzy którymi nie brakło fachowych znawców, nie szczędzili słów uznania p. Knauerowi za racjonalne we wszystkich szczegółach urządzenie jego fabryczki, posiadającej wszelkie warunki ku temu, iżby z czasem rozwinęła się we wielką fabrykę dla przerabiania swojskiej wełny, której nam nie brak. Po zwidzeniu fabryki, oglądali pp. technicy wzorowo urządzone gospodarstwo mleczne p. Knauera zaopatrzone w maszyny i przyrządy najnowszej konstrukcji.

Zapewnienie. Anarchista Francis ogłasza w *Eclair* oświadczenie, że ze sprawą wybuchu w restauracji Véry'ego nic wspólnego nie ma i powołuje licznych świadków dla stwierdzenia swego *alibi*.

W sprawie rytualnej. Zawezwany jako rzeczoznawca do procesu Buschhoffa w Cleve profesor języków semickich przy strasburskim uniwersytecie Nöldecke oświadczył, że ani talmud, ani żadna inna żydowska księga ustaw nie zawiera miejsca, któreby się mogło odnosić do morderstw rytualnych. Zupełnie bezpodstawne są ciągle powtarzane twierdzenia, jakoby żydzi potrzebowali krwi chrześciańskiej; religja żydowska wzbrania nawet surowo używania krwi zwierzęcej.

Jubileusz pisma. Wychodzące w Bytomiu na Górnym Szląsku pismo ludowe *Katolik*, obchodzić będzie d. 10. bm. 25tą rocznicę swego istnienia. Z powodu tej rocznicy postanowili redaktorowie *Nowin Raciborskich* i *Gazety Opolskiej*, wraz z Towarzystwem przemysłowców polskich w Bytomiu urządzić w dniu 10. bm. zebranie, na które zaproszone zostały wszystkie polskie Towarzystwa na Górnym Szląsku. Jubileusz *Katolika* słusznie uważany jest za jubileusz rozbudzenia ducha polskiego na Szląsku, a zasługi pisma około oświaty i umoralniania ludu górnoszląskiego powszechnie są znane.

Gołąb pocztowy. W tych dniach pod Radzanowa, w Smólni (w Królestwie obok granicy niemieckiej), złapany został gołąb pocztowy, naznaczony na skrzydłach czerwoną farbą: „Nr. 32 — Danzig — fort". Gołąb ten wracał z głębi Królestwa do Prus.

Idealny kamienicznik. Zmarły w dniu 1. lipca w Warszawie śp. Andrzej Wilczyński, był osobistością typową w swoim rodzaju. Niski, wygolony, zawsze w charakterystycznym płaszczu, znany był prawie całej Warszawie. Tysiące anegdot obiegało o nim po mieście, pamięć miał nadzwyczajną znajomość ludzi wielką. Śp. A. W. urodził się w Bieczu w Galicji, młodym chłopcem przybył do Warszawy w 1827 r. razem z sędziwym obecnie, czcigodnym doktorem Janem Dudrewiczem. „Pan Andrzej" (tak go wszyscy nazywali) prowadził różnorodne interesy i dorobił się pokaźnej fortuny, pomimo to mieszkał i żył prawdziwie po spartańsku, sam za to dla biednych miał niesłychanie wrażliwe serce. Przed drzwiami jego mieszkania w domu własnym na Lesznie, spotkać można było w każdej porze dnia dziesiątki biedaków, nikt nie odszedł bez sutego zasiłku. Jakim był gospodarzem dla swych lokatorów (dom na Lesznie był w jego posiadaniu przez pół wieku prawie), niech świadczy wieniec z napisem: „Najlepszemu gospodarzowi wdzięczni lokatorowie." Faktem jest, że w domu pana Andrzeja znajdowało schronienie i pomoc wielu biednych emerytów i staruszków — istne towarzystwo dobroczynności. Śp. A. W. zostawia liczną rodzinę.

Raj dla kolejarzy. Sprawozdanie zachodniej kolei francuskiej wykazało, iż istnieją tam stacje, które w ciągu całego roku nie wysełają nawet pełnej setki podróżnych. I tak: stacja La Touche miała w roku ubiegłym zaledwo 57 podróżnych, zaś stacja La Montagne sześćdziesięciu. Jak wygodnem musi być życie tamtejszych urzędników ruchu, w porównaniu z stacją obwodowej kolei paryskiej w Neuilly, która przewiozła w roku 1891: 2 287.299 osób!

O sensacyjnem samobójstwie donosi berlińskiemu *Tageblatt*'owi paryski korespondent. W niedzielę popołudniu odebrał sobie życie w Paryżu, w jednym z tamtejszych hotelów, znany na całym świecie handlarz djamentów, Juljusz Loevy, wystrzałem z rewolweru. Samobójca pozostawił 4 miljony... długów. Wielkie mianowicie straty miał ponieść jeden z berlińskich jubilerów. Loevy kupował djamenty na kredyt i sprzedawał je niżej wartości, skutkiem czego sam wywoływał *baisse* na rynku djamentów. Nie wiedzą, gdzie mógł podziać tak wielkie sumy, gdyż żył bardzo skromnie. Samobójca pozostawił list, w którym oświadcza, że wszelkie poszukiwania niczego nie wykryją, ponieważ — jak dobrodusznie się przyznaje — całe jego życie było kłamstwem. Loevy pochodził podobno z Szegedynu.

Duszpasterz, strzelający do swych owieczek, i nie wskutek obłąkania, ale chwilowej irytacji, to w każdym razie zdarzenie niezwykłe, zwłaszcza już w świecie katolickim. Otóż wypadek taki zdarzył się temi dniami we Włoszech w miejscowości Tenda. Mianowicie proboszcz tamtejszy, żyjący od dłuższego czasu w ciągłych swarach z gminą swoją, gdy przed trzema dniami po nabożeństwie spotkał się na plebanji z kocią muzyką, wyprawioną mu przez parafian, uniósł się tą demonstracją do takiego stopnia, że pochwycił rewolwer i strzelił z niego dwukrotnie w tłum hałasujący. Wprawdzie nie zranił nikogo — został jednak za ten groźny wybuch gniewu uwięziony.

Kat paryski, Deibler, odjechał onegdaj wraz z gilotyną i kilku pomocnikami do Valence, celem ścięcia jakiegoś złoczyńcy. Przypuszczają, że stamtąd dojedzie on do pobliskiego Montbrison, dla niespodziewanego i szybkiego uporania się z Ravacholem. Jedno z pism paryskich twierdziło nawet, że to się stać już miało w dniu 5. bm. Dom w Paryżu, gdzie Deibler mieszka, strzeżony jest dniem i nocą przez policję, aby zapobiedz aktowi zemsty ze strony anarchistów.

Nekrologja. Wszystkie pisma tutejsze i lwowskie, z wyjątkiem dziwnym waszego — piszą dziś do nas z Krakowa — zamieściły przed kilku dniami acz pobieżne, niemniej przeto zaszczytne i ciepłe wspomnienia pośmiertne o śp. Katarzynie Fuchsowej, wdowie po kupcu i obywatelu tutejszym, zmarłej w dniu 21. zm. W przypuszczeniu (zupełnie słusznem *prz. red.*), że przyczyną tego pominięcia zmarłej matrony, było jedynie przeoczenie ze strony waszego stałego korespondenta, wyręczam go i przesełam wam parę szczegółów o śp. Fuchsowej. Otóż w żywej jeszcze pamięci uczestników ostatniego powstania i członków organizacji narodowej w r. 1863, tkwi zapewne ten dom śp. Fuchsów w Krakowie, który przez długie czasy był stałem a bezpiecznem schronieniem zarówno dla wielu spieszących na pole walki, jak dla ściganych, przez policję i szpiegów, członków organizacji. Niejednokrotnie też gospodyni tego domu, śp. Katarzyna, zmyślnością swoją iście kobiecą i odwagą heroiczną, ratowała niesłychanie ważne dokumenty od wpadnięcia w ręce wroga, czem ocaliła organizację i życie wielu, wielu skompromitowanych wobec caratu rodaków... W gorącym patrjotyzmie zapominała ta zacna Polka wspólnie z mężem o niebezpieczeństwie, grożącem ich własnemu gniazdu rodzinnemu i hojną ręką składali oboje na ołtarzu ojczyzny zarówno trudy swoje, zda się niezmordowane nigdy, jak liczne i częste ofiary pieniężne... Lecz oprócz tej kardynalnej cnoty w polskiej kobiecie, oprócz wielkiej i na wszystko gotowej miłości ojczyzny, śp. Katarzyna była w życiu codziennem wzorem żony, matki i gospodyni domu. Uczynna, miłosierna, aż do zbytku nieraz, była prawdziwą opiekunką wielu nieszczęsnych nędzarzy, dla których po jej zgonie zaszła na wieki jedna z nielicznych na naszym firmamencie krakowskim gwiazd dobroczynności i opieki serdecznej... Cześć i pokój cieniom czcigodnej a nieodżałowanej kobiety Polki! *R. i. p.*

Komitet budowy pomnika dla Kilińskiego urządza w przyszłą niedzielę w parku Kilińskiego wspaniały festyn. Nader obfity i urozmaicony program zabaw, mieści w sobie pomiędzy innemi produkcje „Sokołów", śpiew „Lutni" i „Echa", koncert „Harmonji" w połączeniu z muzyką sprowadzoną ze Zakładu drohowyskiego i t. d.

Z fundacji śp. Konstantego Zahorskiego, na rzecz zakładów dobroczynnych, rozdana będzie w roku 1892 kwota 2155 zł. pomiędzy takie zakłady, które działają na rzecz ludności polskiej, rzymsko-katolickiego wyznania, w obrębie Austrji mieszkającej i najwięcej na uwzględnienie zasługują. Wysokość u-

---

11)

Reformy Józefińskie.

(Ustęp z przeszłości Galicji.)

(Dokończenie).

XI.

(Polityka Józefa II. — Belgja i Węgry. — Wojna turecka. — Stan Galicji i w roku 1790. — List anonima. — Hr. Brigido. — Ulgi. — Śmierć Józefa II.).

Jak łatwo zauważyć można, jednym z najgłówniejszych błędów polityki wewnętrznej Józefa II. był pospiech w przeprowadzaniu narzucanych ludom monarchji reform, zbawiennych co prawda w przeważnej części, lecz sprzecznych z ich odwiecznymi zwyczajami i urządzeniami.

Niezadowolenie, wywołane materjalnym upadkiem kraju i lekceważeniem jego praw historycznych wzrastało w Galicji pod wpływem nowych urządzeń, lecz Belgja i Węgry nie poprzestały na milczącym, biernym oporze

Entuzjazm, z jakim witano w roku 1781 Józefa II. w austrjackich Niderlandach przeminął bez śladu, zwłaszcza wobec uporczywego zamiaru monarchy zamiany Belgji za Bawarję. Zniesienie biskupich seminarjów w Belgji, a przedewszystkiem reformy administracyjne i sądowe, dokonane tamże w roku 1787, wywołały ogólną niechęć. Uważano je wręcz jako pogwałcenie poręczonych przywilejów *joieuse entrée*, a wyznaczenie namiestnikiem bezwzględnego żołnierza hr. d'Altona, dolało tylko oliwy do żaru. Pochodnia powstania, przygotowanego przez duchowieństwo i adwokatów van der Noota i Boncka pełnym wybuchła płomieniem z chwilą, gdy utworzona w Holandji „Armja patrjotyczna" w zwycięzkim pochodzie zagroziła Brukseli (w listopadzie 1789 roku). W dniu 20. listopada t. r. stany brabanckie ogłosiły niepodległość Niderlandów, zaś w styczniu roku następnego przyszedł do skutku akt związkowy Stanów prowincjonalnych, wypowiadający posłuszeństwo Austrji.

Stratę Belgji odczuł cesarz nader boleśnie. Do księcia de Ligne, wywodzącego ród swój z Belgji, rzekł Józef II. pewnego razu te słowa: „Pańska ojczyzna jest przyczyną mej śmierci. Ewakuacja Brukseli, to mój zgon. Czuję, że umrę, inaczej chyba byłbym głazem."

Niemniej groźna burza podniosła się przeciw Józefowi II w Węgrzech, których narodową dumę uraził zaraz po swem wstąpieniu na tron, zaniechawszy koronacji na króla węgierskiego w Budapeszcie. Co bardziej jeszcze wywołało w kraju ogólne wzburzenie, to polecenie zabrania korony św. Szczepana z Preszburga do Wiednia.

Wprowadzenie języka niemieckiego, jako urzędowego, zniesienie urządzeń komitatowych i zmiany w sądownictwie — nie mogły Józefowi II. zjednać sympatji wśród Madiarów, zaś ogłoszenie konskrypcji i zamierzona reforma opodatkowania kraju tylko dlatego nie spowodowały wybuchu zbrojnego buntu, iż nagromadzone wojsko przeciw Turkom powstrzymywało niezadowolonych od powstania przeciw cesarskim komisarzom.

Groźna postawa Prus, gromadzących swe siły u granic Szląska, a po części i chęć uspokojenia wzburzonych umysłów w drodze dobrowolnych ustępstw, były przyczyną, iż Józef II. uznał za stosowne, odwołać przeprowadzone już reformy. Odesłał także do Budy koronę św. Szczepana, witaną po drodze przez Węgrów z monarszemi honorami.

Kampania turecka, w której Austrja wystąpiła w charakterze sojusznika Rosji, prowadzona zrazu nieudolnie przez Lascy'ego, nie przyniosła spodziewanych korzyści, mimo późniejszych sukcesów Laudona. Wśród skwarnego lata i posuchy przeszło trzydzieści tysięcy żołnierza padło ofiarą chorób epidemicznych. Sam cesarz, lubo chory oddawna, usiłował dzielić w obozie trudy wojenne i z początkiem grudnia 1788 r. powrócił do Wiednia z zdrowiem zupełnie zrujnowanem. Dobijały go moralnie niepowodzenia z dziedziny wewnętrznej polityki: strata Niderlandów, odwołanie reform w Węgrzech, niezadowolenie, panujące w Galicji. W ostatnim roku życia rządził nieszczęśliwy monarcha, nie powstając prawie z łoża choroby. Własnemi oczyma musiał spoglądać, jak dzieła jego obracały się w niwecz... Stan Galicji z końcem lat dziewięćdziesiątych był w istocie pożałowania godny. Polityka centralizacyjna germanizatorska, zastosowywana w sposób najbardziej nieoględny przez butną biurokrację nie szanującą ani tradycyj narodowej, ani uczuć religijnych społeczeństwa polskiego w Galicji, wzbudzić mogła tylko nienawiść ku wiedeńskiemu rządowi. Zmiana stosunków poddańczych obniżała niemal o połowę wartość dóbr, podkopywała kredyt ziemiański, podczas gdy nadmierne podatki pożerały resztę pozostałych dochodów. Skargi i przedstawienia do tronu, przedkładane przez poszczególnych obywateli i przez stany, nie odnosiły żadnego skutku, lubo następca Pergena, gubernator hr. Brigido, nie był dla Galicji nieżyczliwym. Urzędnik dawnej szkoły, skrępowany instrukcjami wiedeńskiemi, które z niego czyniły nie wiele znaczącego pionka w skomplikowanym aparacie rządowym, posiadał w oczach tutejszego społeczeństwa tę wielką zaletę, iż bezwzględne polecenia, otrzymywane z góry, starał się wykonywać w najłagodniejszej formie.

W tej ciężkiej dla Galicji chwili podniósł się w kraju głos potężny, skargi bolesnej, wymownej, która dotarła aż do stopni tronu. Co dziwniejsza, głos ten był odezwą bezimienną. Anonim, ziemianin, osiadły prawdopodobnie w cyrkule zamojskim, starzec ośmdziesięcioletni, — tyle o nim wiemy — przemówił w imieniu całego kraju do monarchy — i został wysłuchany.

W pierwszych dniach stycznia 1790 roku do rąk cesarskich w Wiedniu doręczono list, pisany w języku łacińskim, a podznaczony literami *JO. ZG.* (*Nobilis possesionatus ex circulo Za —*) zachowany po dziś dzień szczęśliwie w rękopisach zakładu Ossolińskich.

Sędziwy anonim w treściwych słowach przedstawia monarsze ponury obraz ruiny w Galicji. Mówi o kościołach sprofanowanych, o prześladowaniu duchowieństwa, o podatkowych ciężarach i o brutalnych gwałtach cesarskich urzędników.

„Niemcy urzędnicy — czytamy w owem piśmie — poczytają sobie za obowiązek, szydzić i w śmieszność obracać Polaków i ustawy Rzeczypospolitej polskiej; ból to tem przykrzejszy dla szlachty, gdyż dotychczas nikt nie zapomniał, że go przemocą z Polaka przeobrażono w Galicjanina."

Wspomnina następnie anonim o upadku handlu krajowego, o zakazie wywozu zboża za granice i kończy swój wywód następującą apostrofą do monarchy:

Zaradź tej klęsce najjaśniejszy cesarzu i pomnij, że w Galicjanach miałeś zawsze wiernych, wyrozumiałych i posłusznych poddanych! Zaradź najjaśniejszy cesarzu, zanim rzeczy dojdą do kresu ostateczności, jeśli bowiem majestat twój odmówi słusznego posłuchu cierpliwości Galicjan, cierpliwość ta przerodzi się w szał. Wówczas, co Boże odwróć, majestat twój, błędnie poinformowany przez ministrów, uważać będzie Galicjan, zmuszonych do oglądania się za własnem dobrem, jako buntowników i krew Galicjan z tem samem będzie przelewaną okrucieństwem, które teraz prześladuje Brabantczyków. Lecz Bóg, wyższy nad królów i cesarzy, rozstrzygnie między sprawiedliwością a niesłusznością!..

List ten na chorym monarsze wywarł głębokie wrażenie. Jeszcze w ciągu miesiąca stycznia zażądał sprawozdania od hr. Brigida, który postąpił jako człowiek prawy i sumienny urzędnik — nie zataił prawdy. Przyznał słuszność skardze anonima z powodu ekonomicznej ruiny kraju, a zarazem zaznaczył, iż w wszystkich warstwach tutejszego społeczeństwa istnieje ciche, lecz niemniej groźne niezadowolenie. Widział jasno gubernator, że w razie zawarcia sojuszu polsko pruskiego i wybuchu wojny z temi mocarstwami, Galicja stanie po stronie zakordonowej braci. Ostrzegał przeto rząd wiedeński przed tą ewentualnością i oświadczył stanowczo, że Galicja nie jest w stanie ponoszenia nadal nałożonych na nią ciężarów. Za prawdziwość tej relacji ręczył hr. Brigido swym wiekiem podeszłym, oraz brakiem wszelkich stosunków osobistych, czy materjalnych, któreby mogły usposobić go stronniczo wobec tej prowincji.

W ostatnich dniach stycznia sprawozdanie hr. Brigido znalazło się już w Wiedniu, poczem poddano je bezwłocznie obradom specjalnej komisji, która po dokładnem zbadaniu sprawy, przedstawiła wniosek, wymagający wprowadzenia pewnych ulg dla Galicji. Rząd nie ze wszystkiem zgodził się na wniosek komisji, lecz przyzwolił na zniżenie stopy podatkowej, na uregulowanie służebności leśnych, wreszcie na ulżenie ciężarów nałożonych na duchowieństwo i klasztory.

Szlachetny anonim do dziś dnia pozostał nieznanym.

Tymczasem w dniu dwudziestego lutego (1790 roku) Józef II. zawarł w Wiedniu powieki na sen wiekuisty. Podobno, przed śmiercią miał wyrazić życzenie, by na grobie jego wyryto słowa: „Tu spoczywa Józef II., który był nieszczęśliwym w przeprowadzeniu wszystkich swych zamiarów." Nam jednak trafniejszą zda się charakterystyka tego monarchy, wypowiedziana przez Ségura: *Philosophe dans ses opinions, despote dans sa conduite...*

Stanisław Pepłowski.

działu każdego zakładu oznaczona będzie w uwzględnieniu liczby kompetujących i ich działalności. Ostemplowane podania wnosić należy najpóźniej do dnia 20. sierpnia b. r. do namiestnictwa w Wiedniu. W podaniach należy wykazać, iż zakład działa na rzecz ludności polskiej, rzymsko katolickiego wyznania w obrębie Austrji wykazującej, a nadto przedstawić stan majątkowy i dołączyć ostatnie zamknięcie rachunków.

Kronika brukowa. Niebezpiecznego złodzieja Mendla Reufelda aresztowano wczoraj w chwili, gdy pani N. usiłował wyciągnąć z kieszeni pugilares.

Przez okno dostał się do pomieszkania p. Aleksandra K. przy ulicy Sobieszczyzna pod l. 8. niewyśledzony dotąd rzezimieszek, który skradł kilka garniturów męskich.

Za kradzież, popełnioną w hotelu pod „Tygrysem", osadzono wczoraj w aresztach policyjnych Jana Mroczka.

Dawniej, a dziś. *Volks-Ztg.* przytacza ze swego zbioru cytatów zdanie Bismarka, wypowiedziane przed 20 laty. Otóż i ono: „Siedzieć spokojnie w domu, *fruges consumere*, czytać gazety — a skoro wyjdzie jakie rozporządzenie rządowe, rzucić z gorzką i namiętną krytyką rządowi, którego ogólnego położenia ocenić nie jest się zdolnym, kamień pod nogi — to nie jest patrjotyczne zajęcie!" Tak mówił ks. Bismark 7. marca 1872 r. A dzisiaj?..

Zmiany rozkładu jazdy na linji lokalnej Hadikfalva-Radowce. [illegible]

W krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach odbędzie się dnia 10. lipca b. r. o godzinie 3. popołudniu Walne zgromadzenie [illegible] Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, przyczem odbędzie się próba żniwiarki z przyrządem do wiązania zboża firmy Massey et Harris w Brandfort, jakoteż nowego uniwersalnego siewnika Fr. Millichera. Sądzimy, że próby tych nowych i mało u nas znanych machin zainteresują niejednego z rolników [illegible] w Dublanach będzie liczny.

Składka. Na fundusz im. Tadeusza Kościuszki złożył w Administracji pisma niniejszego p. Jan Szafarski z Magyar-Óvar 1 zł.

I. Lista składek na kolonję w kacylna chłopców. [illegible] Razem 669 zł. 61 ct.

Bandyta emeryt.

Antoni Bonelli, zwany Bellacoscia, najstarszy z bandytów korsykańskich, doczekawszy się częściowego przedawnienia win, oddał się w ręce policji.

Liczył lat 75, z których 50 spędził w zaroślach i wertepach skalnych, więc należał mu się odpoczynek. Oddanie się na łaskę i niełaskę odbyło się w pięknym lesie Vizzavona. Bellacoscii towarzyszyli [illegible] adwokaci jego i brat, [illegible] przedstawiał kapitan Ordoni i prokurator rzeczypospolitej. Po dopełnieniu formalności prawnych, [illegible] wagonu I klasy [illegible] do Bastia. [illegible] zbiegłego bandytę [illegible] „Antonio Bonelli, zwany Bellacoscia, bandyta, bez stałego zamieszkania."

Bandyta urodził się w r. 1817 w tej samej malowniczej gminie Bocognano, w której obecnie oddał się w ręce sprawiedliwości. Ojciec jego, stary pasterz Bonelli, dumny wielce z inteligencji dziecka, na wychowanie go i wykształcenie łożył ponad stan i możność nieledwie. To też Antoni, co prawda, zbiegł w góry w późnym już względnie wieku, za to jednak postępował szybko.

W roku 1848, w epoce upadku monarchji lipcowej, młodzieniec pierwszego dopuścił się mordu, zgoła nie pozostającego w związku z przewrotami politycznemi. Nieszczęście chciało, że zadebiutował zgładzeniem pomocnika mera, co w kołach rządowych najgorsze sprawiło wrażenie i skłoniło je do wystąpienia niezwyczajnie na miejscowe stosunki energicznie. Zbiegł tedy Bellacoscia w góry i od tej pory przez pół wieku niemal wiódł życie tułacze, w ciągłej niepewności jutra, otoczony zewsząd zasadzkami policji. Pewnej nocy doniesiono mu, że inny bandyta, nazwiskiem Pinelli, zdradził jego kryjówkę i że nazajutrz o świcie otoczyć go mają żandarmi. Bellacoscia zerwał się więc ze snu jeszcze raniej, a gdy się zjawiła policja, celnym strzałem położył na miejscu służącego jej za przewodnika Pinelli'ego... Nowe to zabójstwo nowe ściągnęło na bandytę prześladowanie, pięć czy sześć razy zarządzano na niego obławy. Wśród każdej z nich padał lub ciężką odnosił ranę jeden żandarm. W końcu przestano go niepokoić, tem bardziej, że teraz nie samotny już błądził po górach. Brat Antoniego, Jakób, odbywający podówczas studja w seminarjum w Ajaccio, wybrał się do niego na wakacje. Jabób pięknym był i silnym chłopakiem, pracowitym bardzo i inteligentnym; miał zostać wkrótce księdzem, a świątobliwą karjerę rozpocząć pragnął od nawrócenia brata. Wypadek zdarzył, iż w czasie właśnie wakacyj żandarmerja nową urządziła obławę i obydwóch braci niespodziewanie otoczyła. W potyczce kula zraniła Antoniego w rękę, co widząc Jakób, położył trupem jednego z żandarmów. Zagrała w nim krew Korsykanina i świątobliwe powołanie — przepadło. Po wakacjach nie wrócił już do seminarjum; rad nierad pozostał w górach i nie rozstawał się już więcej z bratem. Obaj tedy wiedli żywot tułaczy, od czasu tylko do czasu szukając wytchnienia na łonie rodziny, o której Antoni zwłaszcza oryginalne miał pojęcia, „żon" bowiem posiadał kilka. Co zaś do Jakóba, ten miał jedną tylko, a z niej dwie przepiękne córki: Martę i Julję, które w czasie pobytu na Korsyce Carnota, z bukietami w ręku prosiły prezydenta o łaskę dla ojca. O stryju nie wspominały nic, upływało już bowiem 30 lat od chwili, w której ostatniego zabił żandarma, a więc zbliżało się przedawnienie.

Na Korsyce Antoni Bellacoscia bohaterem był, każdemu dziecku znanym, bohaterem, któremu bynajmniej zamordowanie w celach zemsty pomocnika mera nie przynosiło ujmy.

To też bandyta wspaniałemi chełpić się mógł stosunkami. Najwybitniejsze osobistości Francji, zwidzając Korsykę, starały się o poznanie go. Bellacoscia gości przyjmował w pięknym ogrodzie swoim w Pentica, w cieniu olbrzymich kasztanów, na których tle postać jego, o długiej siwej brodzie, nie bandyty, ale raczej patrjarchy sprawiała wrażenie. O jednem z ostatnich przyjęć takich uwiadomiono żandarmerję, której cała brygada w przeddzień opuściła Ajaccio, celem schwytania ptaszka przy stole. Cóż, kiedy Bellacoscia sypiał i jadał tylko na jedno oko i zaledwie dojrzał żandarmów, drapnął, gdzie pieprz rośnie. Przy stole policja zastała jeno — *excuses du peu* — barona Hausmana, zajadającego najspokojniej, z serwetą pod brodą. Gospodarz znikł, jak kamfora.

Już od bytności Carnota na wyspie, sterany niewygodami bandyta, nosił się z myślą oddania się w ręce sądu, ku czemu namawiał go adwokat jego, Montera. Starał się o to i kapitan Ordini, słynny poławiacz opryszków. Bellacoscia zwlekał długo, wreszcie zdecydował się na krok stanowczy, za jego zaś przykładem pójść ma podobno i brat Jakób. Antoni po trzykroć już skazywanym był na śmierć *in contumaciam*. Dwa pierwsze wyroki uległy przedawnieniu, trzeci tylko nie stracił jeszcze mocy prawnej, zapadł bowiem w r. 1880. Sprawa jego wytoczona ma być na najbliższem posiedzeniu sądu przysięgłych.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Paderewski przybył onegdaj do Wiednia i przywiózł ze sobą na wystawę teatralno muzyczną dwa swoje portrety, o których w swoim czasie podawaliśmy wzmiankę, a to jeden malowany przez markizę de Lorne, córkę królowy angielskiej i drugi malowany przez Almę Tadema. — Sembrich-Kochańska bawi w Marjenbadzie.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś w piątek przedstawienia nie będzie; jutro w sobotę „Dom otwarty", komedja w 3. aktach Michała Bałuckiego.

Koncert. W drugiej połowie bm. zamierza urządzić w Lubieniu koncert p. Jan Borkowski, młody basista, uczeń p. Pauliny Stróżeckiej, który ukończywszy występy w Preszburgu, gdzie cieszył się wielkiem powodzeniem, przybył do Lwowa. Młody ten śpiewak znany jest we Lwowie z estrady koncertowej i nie wątpimy, że koncert jego w Lubieniu ściągnie tam sporo gości. Nawiasowo dodajemy, iż p. Borkowski został zaangażowany na sezon zimowy do opery w Bielsku.

Jubileusz Ładnowskiego. W sobotę, dnia 2. bm. koło wielbicieli talentu p. Bolesława Ładnowskiego, obchodziło trzydziestoletnią działalność jego sceniczną. Bolesław Ładnowski pochodzi z Płocka, gdzie przyszedł na świat w grudniu r. 1842. Szkoły kończył we Lwowie i Krakowie. Pierwiastkowo kształcił się na technika, później jednak zmienił kierunek i poświęcił się scenie. W lipcu 1862 wystąpił po raz pierwszy w Warszawie w teatrze Rozmaitości w „Ślubach panieńskich" w roli Albina. Nie doznawszy wszakże poparcia należytego, wyjechał do Poznania, gdzie rozpoczął działalność artystyczną przez wprowadzenie pierwszorzędnych kreacyj Szekspirowskich, jako to: Romea, Otella, Ryszarda III, Macbetta i Hamleta. W r. 1872 zaangażowany został do Lwowa na artystycznego kierownika dramatu i komedji. W ciągu 9 lat pobytu swego we Lwowie ożywił repertoar wprowadzeniem klasycznych dramatów Szekspira, Szyllera, Goethego.

W r. 1879 występował gościnnie w Warszawie w „Hamlecie", „Otellu", „Romeo i Julji", „Królu Learze", „Przed ślubem" i wzbudził ogólne zajęcie grą, pełną subtelności i wysoce artystycznego smaku. W roku 1881 zaliczony został do składu artystów sceny warszawskiej. Podczas 11 letniej działalności swej w Warszawie zastępował kilkakrotnie śp. Tatarkiewicza w obowiązkach reżysera, ostatnio zaś przez rok cały był pomocnikiem śp. Tatarkiewicza po śmierci którego objął reżyserję dramatu i komedji.

Komitet wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie przy ulicy Garncarskiej pod l. 24. wydał świeżo w czwartym nakładzie książeczki do nabożeństwa polskie i ruskie. Książeczki te są aprobowane przez władze kościelne, zalecają się doborową treścią, zawierają kilka pięknych obrazków w tekście i są nader tanie, kosztują bowiem w pięknej ozdobnej oprawie ze złoconemi brzegami i wyciskami, polska 16 ct., ruska 22 ct. a w oprawie płóciennej o 6 ct. drożej. Książeczka taka w ręku każdego ucznia i uczennicy znaleźć się powinna.

Ostatnie wiadomości.

Rozpoczęła się już silna konkurencja o krzesło w parlamencie, opróżnione przez śmierć dr. Herbsta. Mandaty śródmieścia wiedeńskiego, skąd zmarły eks minister był wybrany, są jedyne w stolicy państwa, któremi tak zwana zjednoczona lewica, z wszelką pewnością rozporządzać może; wiele jej zatem na tem zależy, aby opróżniony mandat dostał się w ręce wiernego i pewnego jej stronnika. Otóż niektóre liberalne sfery popierają obecnie kandydaturę znanego dr. Kronawettera, który podczas ostatnich wyborów odegrał, zresztą niefortunnie, rolę tarana lewicy przeciwko antisemitom wiedeńskim. Mandat śródmieścia ma być dla dr. Kronawettera nagrodą za położone wówczas zasługi.

Komisja budżetowa wybrała dla wniosku Plenera — domagającego się ustawienia biustu zmarłego Herbsta w pałacu parlamentu — subkomitet z 5, do którego z Polaków wchodzi p. Piniński. Na wniosek tego ostatniego uchwalono polecić subkomitetowi, aby się oświadczył 1. co do formalnego traktowania rzeczonego wniosku Plenerowski'ego i ewentualnych innych w tym rodzaju; 2 co do projektu, czy nie należałoby w ten sam sposób uczcić i innych zasłużonych, a nieżyjących już członków rady państwa.

Stolica arcybiskupia w Zagrzebiu, jest — jak wiadomo — po śmierci poprzedniego arcybiskupa — do tej pory osieroconą. Otóż obsadzenie tejże ma nastąpić jeszcze w ciągu lipca b. r., a ku zupełnemu zadowoleniu Kroatów, jak zapewnia jedno z inspirowanych pism zagrzebskich. Mianowanie dotychczasowego kandydata Vucetica zdaje się być stanowczo wykluczonem.

Przy sposobności odwołania ambasadora niemieckiego w Stambule, Radowitza, z tej posady zapowiada *Berl Tagebl.* także ustąpienie ambasadora austro węgierskiego, bar. Calice i to nie w terminie dalszym, jak do października bież. roku. Co do Radowitza utrzymuje pismo rzeczone, iż on sam domagał się odwołania z nad Bosforu, gdyż nie będąc osobiście zamożnym nie mógł sprostać pod względem wystawności życia kolegom swoim z Anglji i Francji. Mimo to wszakże, dzięki wysokiej swej inteligencji, zdołał, wbrew franko rosyjskim intrygom — utrzymać w Stambule powagę dla trójprzymierza i zażywał wielkiego zaufania ze strony sułtana.

Według rzymskiej depeszy *Temps'a*, miał Schlözer, odjeżdżając z Rzymu, zapewniać w Watykanie, iż wkrótce przybędzie tam następca jego.

Wielkie wrażenie w berlińskich kołach politycznych wywołała broszura, która tamże się pojawiła w dniu 5. b. m p. t. „*Das Ende des Fürsten Bismark in der auswärtigen Politik*," krytykująca w skrajny sposób taktykę dyplomatyczną Bismarka. W przedmowie zaznacza autor, iż pojawienie się tej publikacji wywołane zostało ostatniemi wybrykami byłego kanclerza. W dalszym toku broszury zawiera się potępienie całej polityki bismarkowskiej jako pasma jednolitego pomyłek i połowiczności, zakończonego wielkiem fiaskiem. To ostatnie usiłuje Bismark pokryć, zwalając na Caprivi'ego odpowiedzialność za niebezpieczne zbliżenie Francji do Rosji, którego sam był moralnym sprawcą. *Kreuzzeitung* zauważa z powodu tej broszury, iż jedno z największych złudzeń księcia Bismarka polega na tem, iż wierzy, jakoby w polityce Niemiec wobec Rosji zaszła jaka zmiana.

Cesarz niemiecki odbywa teraz — jak wiadomo — doroczną podróż północną. Przy końcu lata pojedzie cesarz z wizytą do babki, do Anglji, natomiast wątpliwą jest rzeczą, czy pojedzie w tym roku w odwidziny do cesarza Franciszka Józefa. Jako pewne podaje *Köln. Ztg.*, że Wilhelm pojedzie w jesieni do Alzacji i Lotaryngji.

Według doniesienia *Köln. Ztg.* z Petersburga stan zdrowia ministra finansów Wysznegradzkiego jest beznadziejny. Lekarze zwątpili o utrzymaniu go przy życiu.

Pisma belgradzkie donoszą, że pomiędzy rejencją a rządem przyszło do poważnego zatargu *ex re* mianowania trzeciego rejenta. Z tego samego źródła słychać, iż rokowania handlowo-traktatowe z Austrją, potrwają w Wiedniu aż do jesieni.

Neue fr. Presse donosi z Belgradu, iż Pasicz zawezwał przewódców radykalnej partji na prywatną konferencję, celem przedłożenia takowym rezultatów obrad wiedeńskich. Ważność rezultatów tych obrad zależną jest od potwierdzenia rządowego. — Stronnictwo liberalne układa się z Gruiczem co do objęcia przez niego stanowiska rejenta.

Na sobotniem posiedzeniu izby francuskiej zainterpelował dep. Raspail ministra spraw wewnętrzych w sprawie użycia sum, uzyskanych ze sprzedaży djamentów koronnych. Jak wiadomo, podczas poprzedniej kadencji izba uchwaliła użycie takowych na utworzenie kasy dla inwalidów stanu robotniczego, jednakowoż senat nie uznał za stosowne zająć się tą sprawą, wobec czego uchwała stała się nieważną. Loubet odpowiedział, iż należy kwestję tę ponownie traktować w izbie, poczem postara się o odpowiednią uchwałę senatu. Odpowiedzią tą nie był zadowolony Raspail, przyczem dep. Cousset zawołał: Wnieś pan użycie tych miljonów na wyszukanie ramienia Wenery z Milo, to zyskasz natychmiastową uchwałę.

W rzymskich kołach wojskowych zapewniają — jak to dziś donoszą z wiecznego miasta — że następca tronu włoski, ks. Wiktor Emanuel, będzie obecny przy tegorocznych wielkich manewrach austro-węgierskiej armji.

Goniec urzędowy donosi: 18. z. m. zachorowało w Astrachaniu osób 8, zmarło 3. Poprzedniego dnia w Baku przywieziono do szpitala: obcych 36, miejscowych 10. Wyzdrowiało 6, zmarło 20, zostaje 138. Po za obrębem szpitala zmarło 25. W okolicach Baku zmarło 9, zapadło świeżo 7. W Tyflisie zachorowały dwie kobiety i obie zmarły. W porcie Ostrowskim na statkach, przybyłych z Baku, dostarczano do szpitala 15, zmarło 7, zostaje w szpitalu 9. Z Baku donoszą do *Nowoje Wremia*, iż tamże przybyła znaczna liczba studentów medycyny, którzy natychmiast udali się do miast okręgu Zakaspijskiego dla niesienia pomocy chorym na cholerę.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 7. lipca. (*Izba poselska*) uchwaliła wczoraj kredyt 8 milj. zł. dla uniwersytetów austrjackich. Następnie uchwalono: podwyższenie gwarancji państwowej dla kolei Eisenerz Vordernberg (spraw. p. Szczepanowski) budowę nowej kolei w Bosnji (spraw. p. Henzel). — Z kolei p. Beer referował o udzieleniu m. Brodom bezprocentowej pożyczki w kwocie 350.000 zł. P. Fuernkranz przemawiał przeciw udzieleniu, natomiast p. Byk bronił przedłożenia, które też zostało uchwalone. — Nastąpiła dyskusja o ustawie ochronnej przeciw zarazie bydła. Po przemowie p. Struszkiewicza, za ustawą, odroczono rozprawę do dziś. — Pp. Schlesinger i towarzysze interpelowali rząd w kwestji używania więźniów do robót przemysłowych; Seichert i towarzysze w sprawie zaprowadzenia spoczynku niedzielnego w urzędach państwowych i ustanowienia normalnych feryj służbowych dla urzędników.

Wiedeń 7. lipca. (*Posiedzenie izby posłów*). W dalszym ciągu debaty nad ustawą zaprowadzającą środki zaradcze przeciw zarazom bydlęcym, podniósł p. Wiedersperg wszystkie korzyści przedłożenia rządowego, a przedewszystkiem to, że państwo będzie wynagradzało właścicieli bydła za te sztuki, które zostaną ze względów sanitarnych zabite. Komisarz rządowy, szef sekcyjny p. Erb oświadczył, iż rząd węgierski przygotowuje projekt do ustawy bydlęcej, podobny do austrjackiego projektu, a w każdym razie zgodny z traktatem weterynaryjnym, zawartym z Niemcami.

W końcu nadmienił reprezentant rządu, że jeżeli izba przyjmie niniejszy projekt, to Austrja na polu tępienia bydlęcej zarazy wyprzedzi całą Europę.

Izba przyjęła w końcu całą ustawę.

Pożyczkę dla m. Brodów uchwalono w trzeciem czytaniu.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Budapeszt 7. lipca. Sprawozdanie walutowe położono na poniedziałkowym (11. bm.) porządku dziennym sejmu.

Berlin 7. lipca. *Reichsanzeiger* pisze: Liczne enuncjacje, pochodzące wrzekomo od Bismarka, a powtarzane przez dzienniki, nie dają rządowi powodu do odpowiedzi. Natomiast musi być odpartem twierdzenie *Hamb. Nachr.*, jakoby Caprivi był onego czasu kandydatem „środka" do spuścizny po Bismarku. Dzisiejszy kanclerz bowiem, aż do chwili nominacji swojej, nie miał i nie szukał stosunków politycznych z którem-kolwiek ze stronnictw parlamentarnych.

Zgromadzenie delegatów miejskich uchwaliło 10 miljonów marek na rzecz wystawy światowej w Berlinie, pod warunkiem atoli, jeśli ona do r. 1898 zostanie urządzoną.

Londyn 7. lipca. Dotychczas wybrano do izby gmin: 94 konserwatystów, 9 unionistów i 65 Gladstończyków.

Belgrad 7. lipca. Król Aleksander uda się w d. 9. bm. przez Wiedeń do Ems.

Wiedeń 7. lipca. Kredyty 316; laenderbanki 220·25; sztacbany 3[illegible]3·25; lombardy 99·50; tytoniowe 179; alpiny 95·90; renta majowa 95·35; węg. złota 110·20.

Wiedeń 7. lipca. Wczoraj zdarzyło się tutaj oberwanie chmury, poczem nastąpił gwałtowny opad gradu.

Cleve (nad Renem) 7. lipca. W procesie przeciw żydowi Buschoffowi, o zamordowanie chłopaka chrześcjanina w celach rytualnych, zeznało kilku świadków, że widzieli, jak oskarżony w dniu św. Piotra i Pawła swego chłopaka ściągnął był do swojego domu.

Wiedeń 7. lipca. Wczoraj odbyło się zgromadzenie stronnictwa socjalnej demokracji. W zgromadzeniu pozwolono wziąć udział także chrześciańsko-socjalnemu stronnictwu robotników. Podczas przemówień antisemitów Gessmana i Luegera powstało wielkie zamięszanie, a później bójka, tak, że władza musiała rozwiązać zgromadzenie. Bójka przeniosła się następnie na ulicę. Policja przywróciła porządek.

Wiedeń 7. lipca. Trybunał państwowy orzekł, iż nie jest kompetentnym do wydania wyroku w sprawie Spincica. W motywach tego orzeczenia podnosi trybunał, że jeśli kara dyscyplinarna, która spotkała p. Spincica, jest wypływem sędziowskiej władzy państwa, wówczas myśl ustaw zasadniczych trybunał państwa jest niekompetentny do załatwienia tego sporu; a także, jeżeli orzeczenie dyscyplinarne oceniać będziemy ze stanowiska państwa, jako służbodawcy względem swego urzędnika, nie jest trybunał państwowy powołany do wydawania decyzji co do wrzekomego wkroczenia władz dyscyplinarnych w sferę praw politycznych osób, zostających w służbie państwowej.

Wiedeń 7. lipca. Prezydjum izby poselskiej spodziewa się, że zamknięcie sesji będzie mogło nastąpić d. 23. b. m.

Koło polskie zamianuje w niedzielę mowców dla rozprawy walutowej.

Petersburg 7. lipca. W Astrachaniu wybuchły wczoraj rozruchy. Robotnicy pod wpływem strachu przed cholerą nie chcieli pozostawać w kwarantannie, musiało przeto wystąpić przeciw nim wojsko i krew się polała.

Londyn 7. lipca. Dotychczas wybrano 123 deputowanych konserwatywnych, 19 unjonistów, 97 gladstonistów, 4 antiparnellitów. Konserwatywni zyskali nowych mandatów 10, unjoniści 4, gladstoniści 29. Wśród wybranych znajdują się: sekretarz stanu Matthews, kanclerz skarbu Balfour i jen. dyrektor poczt Fergusson.

Portonovo 8. lipca. Silny oddział Dahomejczyków zagraża Portonovo i Kotonowi. Gubernator tamtejszy zażądał posiłków.

Rzym 7. lipca. Wieść, jakoby papież najbliższą różę złotą (przeznaczoną dla monarchiń) przeznaczył dla pani Carnot — jest nieprawdziwą.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7. lipca 1892 r.

HOTEL ZORZA. W. hr. Komorowski z Hawogłówki. D. Czołowska z Żytomierza. W. Płocki Nowodworza. J. Klostersky z Drohowyża. J. Rosenstock z Rusiatycz. D. Zias z Tarnowa. W. hr. Grocholska z Podola ros. B. hr. Stecki z Nadycza. A. hr. Starzeński z Dąbrówki.

HOTEL IMPERIAL. F. Majewski z Marjampola. A. Kłaczyński z Witowic dolnych. M. Mayer z Podmichalic. L. Berger z Buda-Pesztu. P. Bielecki z Makow'sk. J. Demjen z Buda-Pesztu. Ks. Kwieciński z Załęża. S. Tokarski z Brodów. Ks. J. Sapieha, St. Adamowicz z Bilki szlacheckiej. E. Torosiewicz z Brodki. K. Polański z Budnik. T. Wojakiewicz z Połoniczna. M. Katzki z Cieszanowa. M. Konody z Wiednia. J. Łuczyński z Petrykowa. K. hr. Komierowski z Różniatowa. L. Markowski z Chomiakówki. E. Grabowiecki z Trembowli. M. Piroszka z Czerniowiec. T. Łucki ze Strzelisk nowych.

HOTEL CENTRALNY. W. Kubiczek z Wiednia. J. Saphir z Tarnopola. A. Wolter z Tłumacza. A. Licker z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI. I. Krzyżanowski z Hulcza. M. Krzyżanowska z Bortnik. B. Stibniewski z Balic. W. Gnoiński z Krasnego. L. Majewski z Kołomyi. A. Nagel z Buda-Pesztu. N. Obertimpfer z Wiednia.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Kufry, walizki, torby i wszystkie przybory podróżne w największym wyborze u *Pawła Langnera*, Lwów, Halicka 16.

Aptekarz Mełanowski w Komarnie poszukuje starszego magistra farmacji i praktykanta. 555

Wyprzedaż ubrań nowych ze spółki katolickiej **tanio** w Zakładzie *Jaszczyszyna*, gmach teatralny.

Poszukuję zdolnej nauczycielki dla mej dwunastoletniej córki do udzielania lekcji na fortepianie i w języku francuskim. Zgłoszenia pod „E. M. 8." do redakcji. 559

Uczeń z ukończoną 5 klasą gimnazjalną poszukuje lekcji przez wakacje na wieś lub we Lwowie. Łaskawe zgłoszenia w administracji „Dziennika Polskiego" pod literami: J. K. Z. 553

Jednopiątrowa realność w pięknem położeniu i na świeżem powietrzu zaraz do sprzedania. Ulica Bilińskich l. 5. (Grodecko Polna). 547

Centralne biuro *Antoniny Wereszczyńskiej* poleca uzdolnione nauczycielki, p. oficjalistów z pięknemi rekomendacjami i wszelką doborową służbę. Lwów, Krakowska 20. 560

Pracownia blacharska Adama Bratkowskiego, we Lwowie, w gmachu hr. Skarbka — przyjmuje roboty budowlano blacharskie w umiarkowanych cenach, jako też najdrobniejsze naprawki, wchodzące w zakres tego zawodu.

Francuz z Paryża, udziela lekcyj języka francuskiego także przez wakacje. Akademicka 24. 456

We willi pod l. 25, św. Zofji są 2 pomieszkania na lato z werandami i ogrodem do wynajęcia. Wiadomość na miejscu. Willa jest do sprzedania. 552

Rachmistrz potrzebny (kawaler) na wieś do większego gospodarstwa. Płaca 300 do 400 zł., wikt z pierwszego stołu. Podania z odpisami świadectw i udowodnieniem znajomości gospodarczej rachunkowości, tudzież konceptu, przyjmuje do 20. lipca Dyrekcja Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów, plac Chorążczyzny we Lwowie. 562

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

4, 3 pokoje etc. 2 pokoje, przedpokój i pokoje kawalerskie. Stajnię wynajmuje Zarząd realności Emila Bartemiljana Brajera, w godzinach 9.—12 i 3.—5.

Plac Bernardyński l. 10. Sklep z pokojem i kuchnią zaraz do wynajęcia. 561

Przy ogrodzie jezuickim Kleinowska 3, I. piętro, 6 pokoi, **balkon**, przynależytości.

Sklepy większe i mniejsze do najęcia w dawnym gmachu kasy oszczędności przy ulicy Jagiellońskiej i Trzeciego Maja.

Pomieszkania do zajęcia we Lwowie, przy ulicy Czarnieckiego, w miarę umieszczonego kapitału na hypotekę. Bliższe: ***Centralne Biuro Ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11.*** 554

ASTMY I KATARY
leczą się przez użycie Rurek i proszku tak zwanych
FUMIGATEUR ESPIC
DUSZNOŚĆ — KASZLE — KATARY — NEWRALGIE

W Paryżu: sprzedaż hurtowa **J. Espic, ul. St-Lazare, 20**; we Lwowie: w aptekach PP. **Mikolascha, Ruckera i Wewiorskiego**; w Krakowie: w aptekach PP. **Wiszniewskiego i Redyka**. Wymagać podpisu jak obok na każdej rurce. — Medal złoty na Wystawie 1888 i na Wystawie Powszechnej 1889 r. Najwyższe nagrody jakie otrzymały specyfiki lekarskie przeciw Astmie. (Klasa 45).

Dermatol-proszek do zasypywania
z fabryki farb przedtem Meister Lucius & Brüning
w Höchst n. M. (Niemcy)

dla turystów, strzelców, żołnierzy i wszystkich, zmuszonych wiele chodzić — niezbędne.

Wypróbowany środek przeciw skaleczeniom wszelkiego rodzaju, jakoteż przy przypadłościach skóry: starciach, poceniu się, jątrzeniu u kobiet i dzieci, wilku i t. d. Doskonały jako proszek do przysypywania nóg.

Do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach w pudełkach po 25, 50 i 100 gramów zawartości. 616 1—6

Znana ze swej rzetelności i sumiennego wykonania 1728 1—15

Pierwsza krajowa parowa fabryka wyrobów z labradoru granitu, marmuru

JULJANA
MARKOWSKIEGO
artysty rzeźbiarza i konces. majstra kamieniarskiego, we Lwowie ulica Piekarska l. 59., w Stanisławowie ul. Sapieżyńska l. 57. poleca ze składów swych pomniki z labradoru, granitu, marmuru, ciosu białego i tarnopolskiego

po cenach najniższych.

Sztuczne zęby i szczęki



według najnowszego systemu amerykańskiego, w kauczuku, złocie i celluloidzie, jako też wszelkie reperacje zębów, trwale i tanio także na raty, wykonuje

atelier dentystyczno-techniczne

B. BERGERA

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 5, w domu Wgo P. Stromengera.



PŁÓTNA DOMOWE
czysto nicIane
sztuka 23½ metr długie zł. 8·50, 10, 11, 12
z najlepszej przędzy zł. 12, 13, 14.
Płótno na prześcieradła. 165 i 175 ctm. szer. 14½ metr. długie, zł. 13·50, 14, 15, 16, na 6 lub 7 prześcieradeł.
Chustki do nosa niciane tuzin zł. 2·40, 2·80, 3·40, 4.
Serwety stołowe, tuzin zł. 2·40, 2·80, 3·75, 5·25.
Obrusy na 6 osób, zł. 2·75, 1·25, 1·65, 2·15.
Serwetki desert z frędzla. tuzin zł. 1·60, 2, 2·80, 3·60.
Garnitury kawowe kolor. z 6-cioma serwetkami, zł. 2, 3, 3·70, 4.
Ręczniki niciane, tuzin zł. 3, 3·30, 4, 4·60.
Sclerki płócienne, tuzin zł. 2·10, 3, 3·60.

1—7 poleca handel 1437

JANA RIEDLA
WE LWOWIE.



Fabryka maszyn rolniczych i lejalnia żelaza
MICHAŁA DORNWALDA
w Przemyślu

poleca **znakomite młocarnie z karbowanemi cepami, kieraty, wialnie i sieczkarnie własnego wyrobu.**

Jeneralna agencja sławnych siewników Fr. Melichera.

Z powodu licznych zamówień uprasza się o spieszne zgłoszenia, celem umożliwienia terminowej dostawy. 1680 1—6

Przyjmuje się stałych ajentów pod korzystnemi warunkami.



Pierwsza
KORCZYŃSKA
Fabryka rolet,
dywanów i chodników
poleca
w swym jedynym składzie
na całą Galicję i Bukowinę
u firmy:



Ludwik Sedlaczek w Przemyślu

własnego wyrobu krajowego

chodniki manilowe metr od 20 ct. do zł. 1·20, chodnik kokosowy z bordurą, szeroki 90 c/m metr zł 1·50, dywany pod stoły po zł. 4·20, 5·25, 6·80 do zł. 16 w najlepszym gatunku i pięknych deseniach. Dywaniki przed łóżka po ct. 60, 80, zł. 1 do zł. 1·20. Dywany nad łóżka po zł. 2·50, 3·20 i zł. 5·20.

Story (rolety) bez sznurów.

Patyczkowe zwykłe, drelichowe i inne od najtańszych aż do najelegantszych wyrobów. **Własna specjalność z automatem** ***Patentu amerykańskiego.***

Story dostarcza się do każdej miary i w każdej ilości z wszystkiemi potrzebami. 1729 1—4

Próbki dywanów i na rolety otrzyma każdy na żądanie.

Listy należy adresować: **Ludwik Sedlaczek w Przemyślu.**

Przyjmuje się stałych ajentów pod korzystnemi warunkami.

Galicyjski Bank Kredytowy
począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30 dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 21. Stycznia 1890. 1001 1—?

Dyrekcja.

Przedruk nie będzie płacony.

L. 1.825. 1726 1—3

OGŁOSZENIE.

Ponieważ rozpisana ogłoszeniem z dnia 9. Czerwca 1892. L. 807 na dzień 30. Czerwca 1892 r. licytacja na dzierżawę prawa propinacji, dodatku gminnego i poboru opłat konsumcyjnych krajowych od wprowadzonych w rejon pronacyjny Rohatyński trunków nie przyszła do skutku, przeto niniejszem rozpisuje się ponowna licytacja na powyższe 3 przedmioty dzierżawne na czas od 1. Stycznia 1893 do końca Grudnia 1894 roku roku **na dzień 21. Lipca 1892.**

Cenę wywołalną ustanawia się kwotę 13.351 zł. tytułem rocznego czynszu dzierżawnego na prawo propinacji i prawo poboru dodatku gminnego, zaś za prawo poboru opłat krajowych konsumcyjnych kwota 600 zł.

W powyższym dniu do godziny 12. w południe odbierane będą pisemne oferty, zaopatrzone w wadjum, 10% od ceny wywołania wynoszące, tego samego zaś dnia po południu do 6. godziny przeprowadzoną będzie licytacja ustna, gdyby wynik z ofert był niepomyślnym.

Bliższych wiadomości co do warunków licytacji zasięgnąć można w urzędzie gminnym w Rohatynie, gdzie ta licytacja w dniu oznaczonym przeprowadzoną będzie.

Zwierzchność gminy miasta

Rohatyn, dnia 2. Lipca 1892. *F. Schäffer.*

Od 50 lat istniejąca firma:

Jan Wallach i Syn
Lwów, Rynek l. 33,
najdawniejszy

MAGAZYN SUKNA i towarów wełnianych

1289 1—? poleca

sukienka lekkie na mantylki w wielkim wyborze po zł. 1·90 za 1 metr

nowości na sezon letni jakoteż płótna kolorowe na ubrania, drelichy, płótna liberyjne, oraz Cord płócienny na ubrania do jazdy konnej, przewyższający trwałością każdy inny wyrób.

— Próbki zawsze przygotowane. —

WSZYSTKO WYRÓB KRAJOWY!

Ważne na sezon letni!
Centralny Bazar krajowy we Lwowie
ulica Karola Ludwika l. 5., (dom Wgo Stromengera)

poleca:

Płócienka i zefiry na ubrania damskie, **wyborne oksfordy na koszule kolorowe,** płótna żaglowe na ubrania i pruszniki, **dreliszki na liberję dla służby,** siecie myśliwskie, **chodaki do polowań błotnych,** sandałki dla dzieci, kobiet i mężczyzn,

bieliznę kąpielową, rękawice, ręczniki i płaszcze szorstkie do nacierania.

Wyborne hamaki ogrodowe.

Siatki do chmielu, wantuchy na chmiel i wory na zboże i na nawozy. 1539 1—?

Ogrodowe fotele, kanapki, stoliki i krzesła, robotę koszykarską oraz składane z listewek drewnianych.

WSZYSTKO WYRÓB KRAJOWY!

Orzeczenie laboratorjum chemicznego król. stoł. miasta Lwowa.

Niezrównaną dobroć tych tutek dowodzi oboczne orzeczenie chemicznego laborator. król. stołeczn. miasta Lwowa.

L. 19.148/1892.

Do pana Stefana Wierusz Niemojowskiego
fabrykanta tutek cygaretowych we Lwowie.

Z polecenia Magistratu z dnia 24. Marca 1892. L. 19.148 zbadałem nadesłany przez pana papier cygaretowy, oznaczony wodnym napisem „S. W. Niemojowski" i znalazłem, że takowy niezawiera żadnych niewłaściwych składników i tak pod względem wydawanego procentu popiołów, jak i wydobywających się dymów, odpowiada zupełnie wszelkim wymogom hygienicznym.

Z miejskiego laboratorjum chemicznego.

Widziano w prez. Magistr. Lwów dnia 30. Marca 1892.
Mochnacki w. r. prezydent. Dr. **M. D. Wąsowicz** w. r. zaprzysięgły chemik miejski i sądowy.

Tutki hygieniczne S. W. Niemojowskiego nie zawierają żadnych zdrowiu szkodliwych składników.

Do nabycia w sklepach **S. W. Niemojowskiego** we Lwowie Teatralna 3., Jagiellońska 6., w Krakowie Sukiennice 28 oraz we wszystkich znaczniejszych handlach i trafikach. **Ostrzega się przed naśladownictwem.** Do każdego pudełka tutek, zaopatrzonego firmą S. W. Niemojowski dołącza się powyższe orzeczenie urzędu chemicznego król. stoł. miasta Lwowa. — Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. 1345 1—?

Wyrabiane od roku 1882,
odznaczone **medalem srebrnym** na wystawie hygieniczno-lekarskiej **we Lwowie w roku 1888,**

zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecane przez największe znakomitości lekarskie, jak:

Dra C. von Brauna, prof. Spaetha, prof. dra Draschego, dra Loriuzera z **Wiednia,** Dra Biesiadeckiego, dra Jandę, dra Opolskiego, dra Weigla, dra Widmana, dra Edwarda Sawickiego, dra Ziembickiego ze **Lwowa,** Prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa,** C. k. radcy sanitarnego prymar. dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stockloewa w **Czerniowcach** i w. i.

WINA LECZNICZE
aptekarza KAROLA MIKOLASCHA we Lwowie,

w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem, jak:

Wino chinowe zł. 1·50, Wino chinowo-żelaziste zł. 1·50, Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) zł. 1·50, Wino pepsynowe zł. 1·50, Wino peptonowe zł. 1·50, Wino Condurango zł. 1·50.

Główny skład na Galicję w aptece PIOTRA MIKOLASCHA we Lwowie.

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.
Skład główny w Krakowie u pp. aptekarzy **F. Gralewskiego i Wiszniewskiego.**
We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3.

Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań, bacząc na markę ochronną i własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony. 1535 a 1—?

L. 3678. 1723 1—1

OBWIESZCZENIE.

Celem wydzierżawienia prawa propinacji wódczanej, piwnej i miodowej, oraz prawa poboru opłaty gminnej od wódki, piwa i miodu — gminie w Drohobyczu przysługującego, na przeciąg lat trzech t. j. na czas od 1-go stycznia 1893 do końca grudnia 1895, odbędzie w Magistracie w Drohobyczu

dnia 2. sierpnia, 17. sierpnia i 1. września 1892
PUBLICZNA LICYTACJA za pomocą ofert pisemnych.

Jako cenę wywołania ustanawia się czynsz roczny a to:

1.	za prawo propinacji wódczanej w ilości	26.865 zł. 34 ct.
	za prawo poboru zaś dodatku gminnego od wódki w ilości	14.358 „ 66 „
	razem	41.224 zł. w. a.
2.	za prawo propinacji piwnej w ilości	4 385 zł.
	za prawo poboru zaś dodatku gminnego od piwa w ilości	8.766 „
	razem	13.151 zł. w. a.
	i w końcu:	
3.	za prawo propinacji modowej	416 zł. 66 ct.
	za prawo poboru zaś dodatku gminnego od miodu w ilości	208 „ 34 „
	razem	625 zł. w. a.

Wadjum ad 1.) 4.122 zł. 50 ct., ad 2.) 1.315 zł., ad 3.) 62 zł. 50 ct. w. a. łącznie zaś od wszystkich trzech przedmiotów dzierżawnych 5.500 zł. w. a.

Oferty mają być dokładnie wedle przepisanej formy sporządzone i w dniu licytacji najpóźniej do godziny 5-tej po południu z dołączeniem przepisanego wadjum w gotówce, lub papierach wartościowych według notowanego kursu do rąk burmistrza, lub Jego zastępcy osobiście oddane, lub pocztą z podaniem przedmiotu dzierżawy pojedyńczo, lub in concreto nadesłane.

Bliższe warunki licytacji przejrzane być mogą codziennie w Magistracie tutejszym w godzinach urzędowych.

Warunki te wyłożone zostały również w urzędach gminnych wszystkich większych miast kraju.

Z Magistratu.

Drohobycz, dnia 4. czerwca 1892.

Kantor wymiany
c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację
poleca 1005 1—?

- 4½% listy hipoteczne
- 5% listy hipoteczne premjowane
- 5% „ „ bez premji
- 4½% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego
- 4½% „ Banku krajowego
- 4½% pożyczkę krajową galicyjską
- 4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
- 5% „ „ bukowińską
- 4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
- 4½% „ propinacyjną węgierską
- 4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe,** tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.